Cena egzemplarza 20 groszy.

PRZEWODNIK KATOLICKI



Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Opiekun Dziatek", „Gospodarstwo" i „Moja Bibljoteka"
Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu
Telefon Redakcji: 2678
Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI" Poznań, Aleja Marcinkowskiego 22
Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w IV kwartale 1926 r. za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł., w paczkach od 60 egzempl. 1,65 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egzempl. 2,40 zł., od 10 do 59 egz. 2.— zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki".

Nr. 49. Poznań, dnia 5 grudnia 1926 roku. Rok XXXII.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ

Imię św. Mikołaja czczone jest od Wschodu do Zachodu. W cesarstwie bizantyńskiem wzbudził cześć zaraz w kilka lat po śmierci i do dziś dnia kościół grecki jest pełen jego wspomnień. Rosja uważała go za głównego patrona. Włochy szczycą się posiadaniem jego śmiertelnych szczątków, a niemniej wielbią go inne kraje i narody. Jego święto łączą z uroczystością rodzinną dla dzieci, które wyobrażają go sobie jako dobrotliwego biskupa z długą siwą brodą, w mitrze i złotej kapie, wędrującego po śniegu z osiełkiem, ażeby spełnić to samo zadanie, które w trzy tygodnie później spełni Gwiazdor lub Dzieciątko Jezus.

Św. Mikołaj urodził się koło r. 270 w Patarze, bogatem i ludnem mieście w Licji, w Azji Mniejszej. Rodzice jego należeli do najgorliwszych i najzacniejszych obywateli gminy chrześcijańskiej, wyróżniając się cnotami i szlachetnością charakteru. Używali bogactw do pełnienia uczynków miłosiernych, a syn ich miał tylko pójść za ich przykładem, ażeby stać się bohaterem miłosierdzia.



Św. Mikołaj i trzy dziewice uratowane przez niego od hańby — z lilją i kulami złotemi

W szóstym roku życia Mikołaj zaczął poznawać prawdy Wiary i uczył się pilnie, gdy jego towarzysze bawili się w bąka na dworze.

Szczęśliwym i spokojnym chwilom młodości położyła kres zaraza, zabierając mu jednocześnie oboje rodziców. Jako dziedzic wielkiego majątku Mikołaj postanowił użyć go na dobre cele. I otóż w sąsiedztwie jego mieszkał ubogi wdowiec znakomitego urodzenia, który przez nieszczęścia popadł w nędzę, a mając trzy córki, nie mógł nawet ich wyżywić. W rozpaczy pogrążony myślał już o tem, by przeznaczyć córki na życie haniebne. Wzruszony niedolą i nie mogąc bez wstrętu myśleć o zgubie, która groziła nieszczęsnym dziewczętom, Mikołaj postanowił potajemnie odegrać rolę Opatrzności. Pewnej nocy zbliżył się do ich okna i wsunął przez nie pocichu woreczek ze złotem. Ze łzami wdzięczności a także i wyrzutów sumienia za grzeszne zamiary, podziękował ojciec Bogu za ten dar tajemny i z pomocą otrzymanych pieniędzy wyposażył jedną córkę i wydał ją uczciwie zamąż. Uradowany tym postępkiem Mikołaj w ten sam sposób obdarzył dwie pozostałe panienki, lecz trzecim razem ojciec rodziny, który od ślubu drugiej córki czuwał po nocach, ażeby wyśledzić nieznanego dobroczyńcę, zdołał go poznać, padł mu do nóg z wdzięcznością, całując kraj jego szaty. Mikołaj jednakże zakazał mu wspominać komukolwiek o tem zdarzeniu.

Gdy po śmierci arcybiskupa z Miry zebrali się biskupi na wybór jego następcy i prosili Boga, aby ich oświecił, otrzymali w nocy we śnie tę wskazówkę: „Tego osadźcie na tronie, który jutro rano pierwszy wejdzie do kościoła, a imię jego Mikołaj". Przypadkiem bawiący w Mirze św. Mikołaj zdumiał się bardzo, gdy przy wejściu do kościoła biskupi zawołali go po imieniu i przedstawili zgromadzonym jako tego, którego Bóg cudownie przeznaczył na zwierzchnika. Napróżno wymawiał się młodzieniec swą niegodnością; mimo oporu z jego strony wybrano go i osadzono na tronie arcybiskupim.

Jako obrońca wśród prześladowań, za czasów panowania cezarów rzymskich miał św. Mikołaj sposobność cierpieć wraz z owieczkami tortury



Św. Mikołaj i trzej zabici młodziankowie wskrzeszeni przezeń cudownie.

i więzienie, z których uwolnił go cesarz Konstantyn. Nieustannie na wyłomie, jako obrońca wiary św., brał udział w sławnym soborze nicejskim, ażeby zwalczyć herezję Arjusza. Święty biskup walczył również z bałwochwalstwem, wznosząc w ich miejsce przybytki poświęcone pamięci męczenników chrześcijańskich.

Na tem jednak nie kończyła się jego działalność, rozciągała się bowiem także na doczesne potrzeby wiernych. Zajmował się ich sprawami, służył za rozjemcę w nieporozumieniach, za żywiciela w czasie głodu; z całem poświęceniem był ojcem dla sierot, obrońcą wdów, pocieszycielem ubogich.

Pewnego razu zdarzyło się, że okręty z Aleksandrji rzucone zostały przez nawałnicę do portu, sąsiadującego z Mirą. Mikołaj poprosił kupców, aby mu odstąpili cokolwiek ładunku, choćby i po sto miar z każdego okrętu, a on już sam tę sprawę załatwi w taki sposób, żeby skarb państwa nie poniósł żadnej straty. Kupcy ulegli jego prośbom, a gdy po przybyciu zważyli ładunek, okazała się ta sama miara, jak przy odpływie z Aleksandrji; biskup zaś przez dwa lata owem zbożem żywił mieszkańców Miry.

To był pierwszy cud św. Mikołaja, który spełniał ich tak wielką liczbę za życia i po śmierci, że nazwa cudotwórcy słusznie mu się należy. Następnym była pomoc, wyświadczona trzem rycerzom cesarza Konstantyna tuż przed spełnieniem niesłusznego i niesprawiedliwego wyroku śmierci. Przejeżdżali oni z polecenia swego wodza do Frygji, ażeby uśmierzyć tam powstanie i wstąpiwszy po drodze do Miry, napotkali biskupa spieszącego właśnie na ratunek trzem obywatelom miasta, którym kat miał zaraz odcinać głowy. Mikołaj wykazał dobitnie ich niewinność i zdołał jeszcze w ostatniej chwili ocalić od śmierci. Gdy owi trzej rycerze po odniesionem nad rokoszanami zwycięstwie powrócili do Konstantynopola, zostali oskarżeni o spisek na życie cesarza. Gdy zbliżał się dzień, w którym oddać mieli niewinne głowy pod miecz katowski, przypomnieli sobie o dobroci biskupa Mikołaja dla skazańców z Miry i zaczęli błagać Boga, żeby dla zasług świątobliwego biskupa odwrócił od nich wykonanie niesprawiedliwego wyroku. Św. Mikołaj ukazał się we śnie cesarzowi i wezwał Konstantyna do uwolnienia uwięzionych. Cesarz zawołać kazał rycerzy i zapytał, jakim sposobem sprowadzili świętego biskupa z Miry na ratunek, a zbudowany ich opowieścią o dobroci i szlachetności Mikołaja, uwolnił ich i cofnął wyrok niesprawiedliwy.

Obok tego cudu wymieniają jeszcze inny, napotykany bardzo często w rzeźbie i malarstwie, zwłaszcza wskrzeszenie trzech chłopców szkolnych, zabitych przez oberżystę, czy rzeźnika. Pachołęta te poszły zbierać kłosy na pole i zmęczone prosiły oberżysty o gościnę. Ten przyjął ich z ochotą, ale później ich zamordował, pokrajał w kawały i ponakładał w beczkę. Pan Bóg objawił tę straszną zbrodnię św. Mikołajowi, który poszedł do oberży z żądaniem wydania trzech chłopców. Oberżysta przyznał się do zbrodni, a św. Mikołaj przywrócił zamordowanych do życia.

W innym przypadku marynarze zaskoczeni przez burzę na morzu błagali pomocy Świętego, który stawił się sam na ich modlitwy i zaklęcia, uspokoił ich i pomógł kierować zagrożoną łodzią.

Rok śmierci Świętego jest nieustalony i nieznany, wiemy tylko, że dzień zgonu przypada na 6-go grudnia. Po zdobyciu Licji przez muzułmanów w roku 1087 chrześcijanie z Zachodu postanowili odebrać niewiernym święte zwłoki. Marynarzom z Bari udało się ubiec okręty z Wenecji i przewieźć zwłoki do Bari, gdzie zostały złożone do grobu. W końcu XI wieku przejeżdżał przez Bari w powrotnej drodze z wyprawy krzyżowej rycerz z Lotaryngji Albert de Varangéville i zabrał kawałeczek palca św. Mikołaja, który złożył w kaplicy Matki Boskiej w wiosce, zwanej Przystanią (Port) w Lotaryngji. Wskutek cudów zbudowano tam wielki kościół, a opodal miasto Nancy.

Święty Mikołaj jest patronem Lotaryngji i rzemieślników, jak przewoźników i rybaków, a także marynarzy i podróżnych. Również bednarze uważają go za swego szczególniejszego patrona, ponieważ wskrzesił w beczce ukrytych chłopców.

Najpopularniejszym i najwięcej kochanym pozostanie św. Mikołaj zawsze w kole dziatwy, która cieszy się jego wielkiemi względami. On to przecież w dniu swoich imienin przynosi śliczne podarki dla grzecznych dzieci, a jeśli są dzieci i mniej grzeczne, to innym pozostawia obowiązek ich ukarania. W przeciwieństwie do niemieckiego Gwiazdora nie ma nigdy rózgi przy sobie, bo św. Mikołaj kocha malców i ma dla nich serce dobrego dziadunia.

Ewangelja na niedzielę drugą Adwentu

zapisana u św. Mateusza rozdz. 11, w. 2—10.

W on czas: Gdy Jan usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, wysłał dwóch ze swych uczniów i zapytał Go: Czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy? A Jezus odpowiadając, rzekł im: Idźcie i opowiedzcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają, głusi słyszą, umarli powstają, ubogim opowiada się Ewangelję“ (Iz. 35[5]); a błogosławiony jest ten, kto o Mnie nie wątpi. A gdy oni odeszli, zaczął Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście poszli oglądać na pustkowiu? — czy trzcinę, wiatrem kołysaną? Ale cóżeście poszli oglądać? — czy człowieka, w miękkie ubranego szaty? — Oto ci, którzy w miękkie szaty się stroją, mieszkają po dworach królewskich. Pocóżeście więc wyszli? Czy oglądać proroka? — Tak powiadam wam: nawet więcej niż proroka. O nim to bowiem napisano (Mal. 3[1]):

„Oto Ja posyłam wysłańca mojego przed obliczem twem, który przygotuje drogę twą przed Tobą“.

Nauka.

Św. Jan Chrzciciel wiedział, że Jezus jest synem Bożym i obiecanym Mesjaszem. Chodziło mu tylko o uczniów, którzy wkrótce rozłączyć się z nim mieli, aby i oni przekonali się o Boskości Chrystusa i przyłączyli się do gromadki apostołów i uczniów Jezusowych. Jezus mógł wysłańcom Jana odpowiedzieć: Tak, ja jestem oczekiwanym przez ludy Zbawicielem. Zamiast tego On czyni cuda, aby ich przekonać o swej Boskości i do wiary nakłonić. Prorocy przepowiedzieli, że Mesjasz cuda będzie czynił. Izajasz mówi: „Rzeczcie bojaźliwym: zmocnijcie się, a nie bójcie się: oto Bóg wasz przywiedzie pomstę odpłacenia; Bóg sam przyjdzie i zbawi was. Tedy się otworzą oczy ślepych, a uszy głuchych będą otworzone. Tedy wyskoczy chromy jako jeleń i otworzony będzie język niemych“ (35). Spełniło się to co do joty, o czem mówi dobitnie Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji.



Z WILNA

Najprzewielebniejszy Xiądz Arcybiskup Karol Hryniewicki, były biskup wileński, raczył zaszczycić redakcję „Przewodnika Katolickiego" następującym listem:

„Jako świadek naoczny największych wysiłków rządu carskiego, zmierzających do zrusyfikowania kresów wschodnich, z radością stwierdzam za każdym moim pobytem w Wilnie, jak stopniowo zanikają tam ślady naleciałości rosyjskich, a kultura polska coraz bardziej się wzmacnia i ugruntowuje. Jednym z pocieszających objawów wzrostu kultury polskiej na Wileńszczyźnie jest szybki rozwój czytelnictwa, wśród którego zajmuje poczytne miejsce „Przewodnik Katolicki", jak to stwierdzić mogłem w czasie ostatniego pobytu mojego w Wilnie. Błogosławię przeto z całego serca Redakcji tak miłego dla mnie tygodnika, wyrażając jednocześnie gorące pragnienie, by „Przewodnik Katolicki" znalazł się z czasem w każdej chacie wieśniaczej i rodzinie katolickiej naszej wschodniej połaci Rzeczpospolitej."

+ Arcybiskup Karol Hryniewicki

Wilno, dnia 13 listopada 1926 roku.

Do listu powyższego dodajemy jeszcze następujące uwagi: w czasie obrad biskupów kresowych dnia 9 i 10 listopada bawił w Wilnie patrjarcha episkopatu polskiego J. E. X. Arcybiskup Hryniewicki. Znane są dobrze mieszkańcom kresów wschodnich olbrzymie zasługi X. Arcybiskupa Hryniewickiego, jakie położył w obronie Kościoła i polskości na Wileńszczyźnie przed zakusami rządu carskiego.

Wstąpił na stolicę wileńską w roku 1883; a chociaż rządy jego były bardzo krótkie, albowiem już w roku 1885 został skazany na wygnanie i przymusowo osiedlony w głębi Rosji w Jarosławiu, niezwykłą energją i pełnią gorliwości inicjatywy potrafił prawie całkowicie pokrzyżować plany rządu rosyjskiego, mające na celu rusyfikację i rozszerzenie schyzmy na naszych kresach wschodnich.

To też ogół mieszkańców Wilna i ziemi wileńskiej zachowuje chociaż po tylu latach rozłąki żywą i wdzięczną pamięć o swym Arcypasterzu, czego dowodem jest wielki entuzjazm, z jakim wilnianie każdorazowo witają X. Arcybiskupa Hryniewickiego, gdy przyjeżdża do Wilna. Niemałą również rolę odegrał X. Arcybiskup w wyborach do sejmu wileńskiego i jego uchwałach w roku 1922, na który sam posłował i był duszą tej olbrzymiej i przytłaczającej większości sejmu, która głosowała za wcieleniem Wileńszczyzny do Polski bez żadnych zastrzeżeń.

Każdy objaw wzrostu kultury i wpływów polskich na Wileńszczyźnie żywo interesuje i cieszy wielkiego bojownika za czasów rozbiorowych o wolność Kościoła i Polski.

Gdy w czasie swego ostatniego pobytu w Wilnie dowiedział się o szerokiem rozpowszechnieniu na kresach wschodnich „Przewodnika Katolickiego", uradowany tym objawem rozwoju czytelnictwa polskiego w dawnej swojej diecezji, wystosował do naszej redakcji list, który powyżej podajemy.

Najdostojniejszemu Księdzu Arcypasterzowi, Wielkiemu Męczennikowi za sprawę Kościoła i Narodu, pokornie dziękujemy za tak łaskawe słowa uznania i zachęty. Będziemy w nich upatrywali bodziec do dalszej wytrwałej pracy na powierzonej nam placówce. Daj Boże, abyśmy w wierności dla Sprawy mogli dorównać byłemu Biskupowi Wileńskiemu, nieustraszonemu bojownikowi za Wiarę i Ojczyznę.

Redakcja „Przewodnika Katolickiego".

Na drugiej półkuli

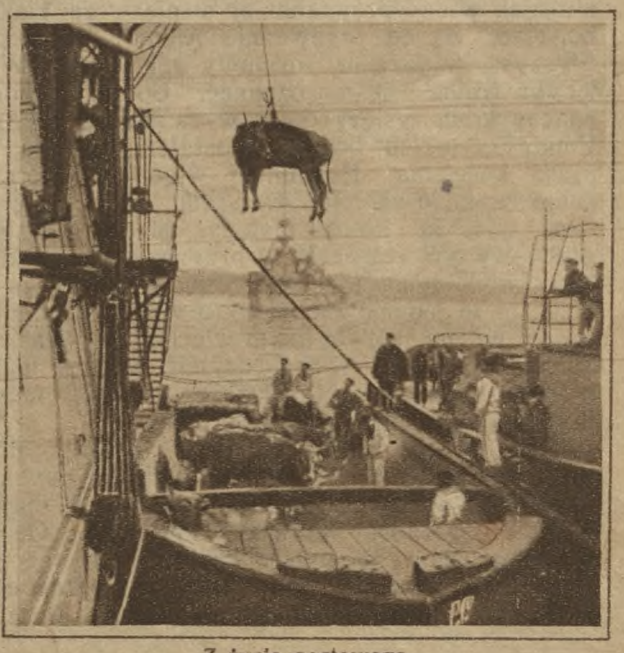
Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago.

IX.

Już na statku. — Widok z pokładu. — Ładowanie okrętu. — Windowanie bydła na pokład. — Woda na kuli ziemskiej. — Nasz okręt dla bogaczy. — Jak się dostałem pomiędzy nich. — Komitet kongresów eucharystycznych w Polsce. — Jego zadania. — Czy je spełnił?

Nasz Olimpik nie ruszył odrazu w drogę, gdyśmy dostali się na pokład. Sapał, mruczał, chrząkał, porykiwał sobie co chwila syreną, tak jak człowiek często, gdy się ma zabrać do ważniejszej rzeczy, nerwowo chrząka, kaszle, wyciera nos i prowadzi ze sobą rozmowy.

Był tedy czas, aby sobie spokojnie zobaczyć otoczenie. Jesteśmy już dosyć daleko od brzegu i od portu. Widać zdaleka górzyste, skaliste brzegi Normandji, szarawe, bo wapienne. Widać z oddalenia żywy ruch w porcie. Ładują wielkie ładunki, bydło, węgiel i niezliczone beczki. Pocieszne wygląda ładowanie bydła. Trzeba je przecież wywindować na wysokie piętra okrętu, ponieważ w dolnych częściach statku niema z reguły drzwi. Więc unoszą je w górę za pomocą windy. Podkładają wzdłuż brzucha wołu lub



Z życia portowego.
Ładowanie bydła na okręty.

krowy długie gumowe wałki, a potem opasawszy bydlę szerokiemi pasami, urządzają mu huśtawkę. Można sobie wyobrazić, jaką minę robi poczciwy wół, gdy odrazu zawiśnie w powietrzu. Pamiętam, że widziałem jeszcze pocieszniejszy obrazek przed laty w Antwerpji. Wyładowywano tam statek przybyły z Ameryki. Przywiózł on z sobą kilka słoni do ogrodu zoologicznego. Założyli jednemu z nich tak samo pasy i puszczono windę w ruch. Słoń znalazł się nad przepaścią. Próbował wierzgać, ale to mu się nie udawało. Więc trąbą począł luzować pasy, ale i to bez skutku. Jak nie zacznie tedy trąbą wywijać młynka, a przytem ryczeć i świstać, nie można było wiedzieć, czy to ryczał i gwizdał ze strachu czy z wesołości, że się znalazł na takiej huśtawce, czy też na to, ażeby sobie dodać odwagi — dosyć, że widzów wszystkich rozweselił do głośnego śmiechu.

Ładują oczywiście na statki całe pociągi węgla. Nasz Olimpik nie żywi się już węglem. Pali on bowiem w kotłowniach swoich jak wszystkie nowe olbrzymy transatlantyckie nie węgiel, lecz ropę naftową.

Ze strony przeciwnej portowi i wybrzeżu nie widać już nigdzie ani paska lądu. Jak okiem sięgniesz, tylko woda, woda, woda!...

Dużo Pan Bóg stworzył tej wody. Jeżeli spojrzysz na globus, przedstawiający kulę ziemską, to przekonasz się, że cała ta kula oblana jest w większej części wodą. Wody pokrywają blisko trzy ćwiercie kuli ziemskiej, a tylko nieco więcej nad jedną ćwiartkę to ląd stały. Możecie sobie tedy wyobrazić, co to za przestrzenie wypełnia woda między częściami ziemi. Mówi się, że ona dzieli lądy. To niewłaściwy sposób mówienia. Ona je raczej łączy. Pomyślcie, coby był za trud połączyć Europę z Ameryką na tak olbrzymiej przestrzeni koleją. Okręt zaś jedzie sobie bez szyn, bez nasypów i w szybkim stosunkowo czasie przewozi podróżników na drugę stronę Oceanu. A przytem tak się znakomicie rentuje, że jeżeli chodzi o statki towarowe, to kilkakrotny przewóz dobrego ładunku opłaca już wartość statku, a i przy bogatych parowcach pasażerskich robią kompanje przewozowe świetne interesa.

Zaczynam się rozglądać po naszym Olimpiku. Opiszę później dokładnie jego budowę, wspaniałość, przepych, wygody. Już teraz na pierwszy rzut oka, widzę, że to naprawdę pałac ogromny, urządzony po książęcemu, jeżeli nie po królewsku. Jadą też nim, jak widać przynajmniej w pierwszej klasie sami bogacze. Są to przeważnie Anglicy i Amerykanie. Słyszysz wyłącznie rozmowy angielskie. W innym języku trudno się porozumieć. Co takim bogaczom znaczy kilka tysięcy dolarów za podróż do Ameryki. Pomiędzy takich bogaczy dostałem się i ja, biedna mysz kościelna. Rozumiem więc, dlaczego kazano sobie zapłacić za bilet przejazdu dużą kupę pieniędzy, tyle, za którą niejedna biedna rodzina mogłaby wyżyć rok cały. I przyznaję się szczerze, że jakkolwiek tych pieniędzy nie płaciłem ze swojej kieszeni, to jednak żal mi było wydawać takie sumy, skoro można się było przejechać za tańszą cenę. I aby mnie szanowni czytelnicy nie pomawiali o rozrzutność w tych ciężkich czasach, muszę dla wyjaśnienia napisać tu kilka uwag.

Było rzeczą potrzebną, aby i z Polski pojechała na kongres eucharystyczny do Chicago pewna liczba ludzi. Im więcej by ich było, tem lepiej dla sprawy i dla sławy Polski w świecie katolickim. Oczywiście wszyscy czuli znakomicie, że to nielada rzecz dzisiaj wytrzasnąć pieniądze potrzebne na podróż do Ameryki. Ci, którzy mieli ochotę jechać, słusznie spodziewali się ułatwień ze strony komitetu, a raczej sekcji polskiej w Chicago i od komitetu kongresów eucharystycznych w Polsce. Trzeba bowiem wiedzieć, że organizacja tych kongresów jest taka. Na całym świecie we wszystkich krajach istnieją tak zwane komitety krajowe, które gdy ma się gdziekolwiek odbywać kongres eucharystyczny, robią dla niego w swoim kraju propagandę, popularyzując jego cele, nakłaniają ludzi do udziału w kongresie, ułatwiają im na wszelki sposób podróż, zdobywając zniżki cen kolejowych lub okrętowych, słowem starają się o to, aby uczestnikom chętnym służyć informacją i wszelką pomocą.

I w Polsce istnieje taki komitet eucharystycznych kongresów, który powstał, jeśli się nie mylę, w Lwowie, przed kongresem eucharystycznym w Wiedniu, a więc w roku 1912, a na jego czele stoi od początku jako prezes książę Paweł Sapieha z Siedliszek. Otóż ten komitet miał, po ludzku mówiąc, zadanie, zająć się przygotowaniami do kongresu eucharystycznego w Chicago potrzebnemi w kraju. Zdawało się, że przedewszystkiem zachęci rodaków, aby w miarę możności wyruszyli na tę wielką rewję katolicką w Chicago, a następnie starać się będzie o ulgi w warunkach podróży. Spodziewano się, że nawiąże stosunki z rozmaitemi kompanjami transportowemi i uzyska dla uczestników kongresu przyzwoitą zniżkę. Ukazały się wprawdzie w miesiącu marcu jakieś komunikaty komitetu co do podróży przez morze, ale podały ceny tak przerażająco wysokie dla przeciętnych śmiertelników, że odrazu odskoczyli od planów wyjazdu prawie wszyscy ci, którzy nie posiadają kroci. Komitet eucharystyczny w Polsce nie silił się wcale, aby do dusz rodaków przemówić słowem gorącej zachęty do udziału w kongresie. Nie uważał tego za potrzebne. A wskutek tego nie czynił też żadnych kroków, aby ułatwić i umożliwić wyjazd. Musiało na tej drodze dojść do tego, że stopniała ogromnie liczba tych, którzy marzyli o jeździe do Chicago. Gdy w gazetach pojawiła się wiadomość, że wyprawa na kongres temi a temi wymienionemi statkami będzie kosztowała 8 do 10 tysięcy złotych (a wymieniono okręty najdroższe linji angielskiej), wtedy mówił mi i pisał niejeden:

— Któż może sobie pozwolić na taki wydatek? Gdyby chodziło o dwa lub trzy tysiące złotych, tobym nie jadł i nie pił i wyskrobałbym wszystkie dotychczasowe oszczędności, byle tylko pojechać. Ale dziesięć tysięcy! Nie dla mnie widocznie ta przyjemność!

Że zaś można było mieć tę przyjemność za dwa lub trzy tysiące złotych, udowodnił ksiądz profesor Jaworski z Bydgoszczy, który przez Ocean jeździł już sześć razy i wiedział, jak się zabrać do roboty, aby jechać tanio i dobrze. Gdy za pośrednictwem redakcji „Przewodnika" zgłosiła się na jego ręce gromadka osób, zawarł on umowę z kompanją bałtycko-szwedzką. I ile też kosztował przejazd? Oto koszt drugiej klasy, zupełnie przyzwoitej przy znakomitem odżywianiu, z Gdańska do Nowego Yorku i z powrotem, wynosił 186 dolarów. Mnie kosztowała ta rzecz nie z Gdańska, lecz z Francji, a więc przestrzeń znacznie krótsza, i z powrotem więcej niż trzy razy tyle!

Do polskiego komitetu eucharystycznego możemy mieć słuszny żal, że w tym wypadku nie stanął na wysokości swego zadania. Uczestnicy polscy kongresu często o tem mówili i jednomyślne było zdanie takie:

— Gdyby nasz komitet krajowy eucharystyczny w Polsce był zrobił swoje, wtedy nie 40, lecz 400 osób byłoby się wybrało do Chicago! Szkoda!

(Patrz ciąg dalszy na stronie 681)

Muszę jednak zaznaczyć, że i sekcja polska eucharystycznego kongresu w Chicago tak mało krzątała się około zajęcia rodaków w „starym" kraju sprawą kongresu, że aż czasem powstawała w głowie jakaś zła myśl: „A może nas tam z takich lub owakich powodów wcale nie chcą!" I nie brakło ludzi, którzy wypowiadali takie posądzenie. Lękam się, bym członkom polskiej sekcji eucharystycznej nie wyrządził krzywdy. Więc takiego posądzenia nie podtrzymuję, chociaż były po temu pozory. Prawdą jest, że ze strony polskiej sekcji nic się nie stało w Polsce, aby zachęcić do udziału a gotowym do podróży drogę ułatwić.

I tak oto stało się, żem dostał się między wielkie pany na jeden z najbogatszych okrętów.

Gdy zwiedzałem naprędce statek, zaraz po wejściu na pokład, gdym widział elegancję i zbytek, wytworność urządzeń, wspaniałe sale, wykwintne meble, cudowne dywany, bronzy i złocenia, wtedy aż mnie onieśmielał ten królewski przepych, przepych królów dolarowych.

Ale przypomniałem sobie mądrą zasadę mojej matki: Raz w życiu to i z królem można jadać. To znaczy, że nie zrujnuje odrazu człowieka wydatek wielki, do którego zmuszają okoliczności. I mnie nie doprowadzi do bankructwa owa bogata jazda — tak sobie pomyślałem, gdy w innych rzeczach będę oszczędnym. Istotnie, minęły mnie wydatki, które u innych mogły być groźne. Od czasu bowiem, gdym postawił stopę na lądzie amerykańskim, z małemi wyjątkami, żadnych już prawie nie miałem wydatków. Zacni rodacy bowiem nietylko ugościli swoim kosztem, dali jeść, pić, spać, ale zwykle kupowali jeszcze bilet kolejowy na dalszą drogę, odprowadzali na dworzec, zostawali aż do odejścia pociągu, pilnując, — jak ktoś dowcipnie zażartował — abyśmy tylko na pewno odjechali a jeszcze raz nie wrócili!

Gdym chodząc po statku uspokajał w ten sposób sumienie, że taki duży pieniądz wydałem niepotrzebnie na okręt, odezwał się poważny głęboki głos syreny czyli trąby okrętowej.

Aha! Odjeżdżamy!

Żadnych szarpań, żadnych wstrząsów, lecz spokojniutko, cichutko jak wózik dziecięcy ruszył się nasz olbrzymi Olimpik. Nawet nie widziałeś dokładnie, czy statek już jedzie. Tylko łagodny stuk maszyn okrętowych i lekkie drgawki wprawionego w ruch okrętu były dowodem, że poczęliśmy płynąć.

Stałem dość długo na pokładzie i jakby z pewną rzewnością patrzałem ku lądowi. Zasnuwał się w coraz gęstszej mgle. Jeszcze tylko spora plama nad ciemno-zielonem tłem morza.

Jakże mi szczerze śpiewały wówczas w duszy i jak były mi zrozumiałe słowa znanej pieśni Mickiewicza „Pożegnanie Child Harolda":

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany,
Już w mglistej nikniesz powłoce;
I wionęły wiatry, szumią bałwany,
I morskie ptactwo świegoce.

X. Józef Klos.

Na święto Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej

Panno Przenajświętsza!
Tyś mistyczną różą,
Co jaśnieje biała
Ponad życia burzą.

Panno Przenajświętsza!
Blaskiem Twojej cnoty
Płonie ziemia cała,
Płonie obłok złoty.

Z duszy Twojej świeci
Myśl promienna Boża,
I rozjaśnia mroki
Niby jasna zorza.

W Tobie wszystkie skarby
Wiary i pokoju
Dla tych, co w dal idą
W łzach i w krwawym znoju.

Na ciernistej drodze
Życie Twe — pochodnią,
I w rozterce czasów
Gwiazdą dusz przewodnią.

Panno Przenajświętsza!
Tyś mistyczną różą,
Co jaśnieje biała
Ponad życia burzą.

X. Ewaryst Nawrowski.

Biskupi polscy o tak zwanym kościele narodowym

„Głos Prawdy", opisując zajście, jakie miało miejsce w niedzielę ubiegłą z przedstawicielami t. zw. kościoła narodowego Hodurem i Huszną w kinie „Pan", podał następujące uwagi:

„Przygnębiającem echem odbija się to zajście wśród miljonów naszych współpracowników za Oceanem na wolnej ziemi Waszyngtona. Pamiętać musimy, że Kościół Narodowy jest tam ostoją polskości naszego wychodźtwa, gdy tymczasem Kościół Rzymski jest doskonałem narzędziem amerykanizacji emigrantów".

Łączymy się z tymi wszystkimi, którzy potępili to zajście. Jednakże nie możemy pozostawić bez odpowiedzi powyższego twierdzenia „Głosu Prawdy", które jest nietylko nieuzasadnione, ale wprost obrażające wysoce działalność i zasługi Polaków w Ameryce, należących do Kościoła rzymsko-katolickiego. Z okazji tegorocznego Kongresu Eucharystycznego w Chicago zwiedziliśmy większe osiedla polskie w Ameryce. Wszędzie budowaliśmy się objawami życia nietylko religijnego, ale także narodowego Polaków w Ameryce, z których prawie cztery miljony zaliczają się do Kościoła rzymsko-katolickiego, a tylko znikoma garstka należy do t. zw. kościoła narodowego. Byliśmy także w Scranton, siedzibie przywódcy kościoła narodowego, i tam stwierdziliśmy żywo pulsujące życie narodowe przedewszystkiem wśród Polaków rzymsko-katolickich.

Tak w Chicago jak we wszystkich innych większych miastach amerykańskich, które zwiedziliśmy duszpastersko, zetknęliśmy się z przedstawicielami bądź Kościoła katolickiego, bądź władz państwowych i miejskich. Wszędzie zauważyliśmy wielki szacunek, jaki władze te dla amerykańskich Polaków katolików czują, i słyszeliśmy niejednokrotnie od nich pochwały dla religijności i narodowego poczucia katolickich Polaków amerykańskich.

Natomiast nie zauważyliśmy, ażeby t. zw. kościół narodowy odgrywał jakąkolwiek rolę w życiu publicznem w Ameryce, przeciwnie zapewniano nas, iż jest w rozkładzie i nikt z garstką pozostałych jego zwolenników w Ameryce się nie liczy.

Przypisywanie więc przez „Głos Prawdy" t. zw. kościołowi narodowemu zasługi, jakoby był ostoją polskości wychodźtwa polskiego, jest twierdzeniem nieprawdziwem a równocześnie krzywdzącem odmawianiem istotnej zasługi Polakom w Ameryce, należącym do Kościoła rzymsko-katolickiego.

Enuncjacja „Głosu Prawdy" jest tem boleśniejsza, że opinja publiczna uważa „Głos Prawdy" za pismo półoficjalne Rządu Polskiego.

Warszawa, dn. 23 listopada 1926 r.

† *Henryk Przeździecki,*
biskup podlaski.

† *Stanisław Łukomski,*
biskup łomżyński.

PREMJUM GWIAZDKOWE
DLA ABONENTÓW „PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO".



WSZYSTKIE W OPRAWIE!

WSZYSTKIE W OPRAWIE!

KSIĄŻKI DLA DZIECI.

B. Żulińska C. R. Mały Jezus. Z 12 ilustracjami. Wyd. drugie. Cena w kart.: zamiast zł 3,60 **tylko zł 2,60.**

... „Czcigodna autorka dała nam piękne i budujące opowiadania, których dzieci słuchają z zapartym oddechem".

Gazeta Kościelna.

J. Piasecka. Koledzy Romcia. Z ilustracjami. Cena w kart.: zamiast zł 4,20 **tylko zł 2,90.**

„Ogromny tom pełen niesłychanych przygód siedmioletniego Romcia... Wszystko razem sympatyczne, proste, w formie złotej pigułki, nie podające dzieciom najnudniejszej w świecie pedagogiki..."

Kurjer Warszawski.

K. Rosinkiewicz. Bohater Cis. Z 20 ilustracjami. Cena w kart. zamiast zł 2,20 **tylko zł 1,60.**

...Rzecz dzieje się w świecie psim, obraca się około troski legawej Luby, która usiłuje ocalić swego małego syna Cisa od wyjazdu z dziećmi do miasta. Treść... okraszona żywą charakterystyką różnych psich postaci..."

Przegląd Warszawski.

H. Duninówna. Na skraju lasu. Opowiadanie Z licznemi ilustracjami. Cena w kart.: zamiast zł 3,40 **tylko zł 2,40.**

„Jest to doskonałe podpatrzenie życia zwierząt leśnych. Bohaterami opowiadania są borsuk i lis. Rzecz pisana realistycznie z dużem znawstwem zwyczajów zwierzęcych."

Głos Narodu.

Z. Wyrobek. As i Murcio. Z licznemi ilustracjami. Cena w kart.: zamiast zł 3,50 **tylko zł 2,50.**

...Opowiadanie p. Wyrobka o Asie i Murciu, psie i kocie, jest żywe, wesołe, ciekawe, dla poziomu młodzieży dostępne..."

Gazeta Kościelna.

UWAGA! Kto chce premjum otrzymać, musi wśród ogłoszeń tego numeru „Przewodnika" odszukać **Kupon Premjowy**, wyciąć go i nalepić na pocztówkę, **wykreślić książki, których sobie nie życzy**, wypisać dokładnie swój adres i przesłać do Administracji „Przewodnika Katolickiego", Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Pieniędzy prosimy nie wysyłać! Przesyłamy tylko za zaliczką pocztową, doliczając do cen tu wymienionych kwotę zł 1,— na koszta przesyłki. **Wysyłamy tylko do 20 grudnia.**

Późniejszych zamówień uwzględniać nie będziemy. Na miejscu odbierać można w ekspedycji naszej **na parterze** w dniach od 6 do 23 grudnia.

Abonenci zagraniczni, chcący otrzymać „Premjum" winni przesłać należność w walucie odnośnego kraju, przeliczając ceny według kursu dnia i **dołączyć na koszty przesyłki jedną trzecią** ustalonej w ten sposób kwoty. Porto zagraniczne jest bowiem bardzo drogie.

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

WSZYSTKIE W OPRAWIE!



WSZYSTKIE W OPRAWIE!













J. Verne. W pogoni za meteorem. Powieść fantastyczna. Z 9 ilustracjami. Cena w kart.: zamiast zł 4.50 **tylko zł 3,20.**

„Wszystkie przekłady słynnego autora cieszą się olbrzymią poczytnością wśród młodzieży, stanowiąc niekiedy lekturę rozrywkową i dla dorosłych; sądzimy więc, że książkę tę spotka duże powodzenie."

Przegląd Poranny.

B. Dyakowski. Wędrówki zwierząt i roślin. Z 25 ilustracjami. Wydanie drugie. Cena w kart.: zamiast zł 3,80 **tylko zł 2,70.**

....Kto chce się dużo nauczyć w nader przyjemny sposób, niech czyta Dyakowskiego „Wędrówki zwierząt i roślin", a gdy skończy czytanie, zapewne zawoła: Oby takich książek więcej było!"

Gazeta Bydgoska.

A. Szottowa. Kryształowe źródło. Legendy i baśnie irlandzkie. Z 12 ilustracjami. Cena w kart.: zamiast zł 2,80 **tylko zł 2,—.**

....Nie są to jakieś straszne opowieści, od których włos jeży się na głowie i które wywołują u dzieci zwłaszcza lęk niezdrowy, niepotrzebny. Wiele z nich przeciwnie kończy się dobrze lub zabawnie, a treść nowa zawsze interesująca, tak że polecić ją można do czytania młodzieży..."

Moja Bibljoteka.

H. Conscience. Lew z Flandrji. Z 8 ilustracjami. Cena w kart.: zamiast zł 2,80 **tylko zł 1,80.**

....Powieść osnuta na tle bohaterskich walk Flamandczyków o niepodległość ojczyzny w. XIV. Conscience w literaturze flamandzkiej odgrywa taką rolę, jak u nas Krasewski. Duży swój talent powieściowy poświęca wyłącznie na powiększenie chwały swej ojczyzny".

Gazeta Warszawska.

S. Jeleński. Woda żywa. Opowieść ewangeliczna. Z 7 ilustr. Cena w kart. zamiast zł 1.50, **tylko zł 1.10.**

...„Zamykamy tę przemiłą książeczkę z dobrem uczuciem, na wzbudzenie którego składa się treść i barwne opisy krajobrazów Ziemi Obiecanej i ładne ilustracje".

Dziś i Jutro.

S. Jeleński. Mała Miriam. Opowieść ewangeliczna. Z 4 ilustr. Cena w kart.: zamiast zł 1,20 **tylko zł 0.90.**

„W literaturze naszej dla młodzieży polskiej przybyło znowu jedno bardzo miłe dziełko, rozwijające dzieje dziewczynki na tle opowieści ewangelicznej... Czytając je, odniosą dzieci wielkie korzyści i znajdą piękny przykład godzien naśladowania. Dorośli zaś wyciągnąć mogą z niego głęboki sens moralny, utwierdzając się w wierze."

Wiadomości dla Duchowieństwa.

M. Juszkiewiczowa. Duch wierzby. Legendy i baśnie japońskie. Z 10 ilustracjami. Cena w kart.: zamiast zł 3.—, **tylko zł 2.—.**

„Duch wierzby" Marji Juszkiewiczowej, odtwarzający w doskonałej polszczyźnie „legendy i baśnie" japońskie, zapełnia ważną lukę w naszej literaturze... Prześliczne motywy japońskiej twórczości ludowej, zachowując swój czar poetyczności, czynią z „Ducha wierzby" lekturę wybitnie interesującą."

Wiadomości Literackie.

KSIĄŻKI DLA DOROSŁYCH

WSZYSTKIE W BROSZURZE!

















R. H. Benson. Pan świata. Powieść. Wyd. drugie. Cena zamiast zł 3.50 **tylko zł 2.50.**

„Benson jest najznakomitszym pisarzem katolickim w Anglji... „Pan świata" jest dziełem wielkiego talentu, pełnem fantazji, doskonale skomponowanem i bardzo zajmującem"...

Tygodnik Ilustrowany.

J. Szczepkowski. Władcy kniei. Obrazki myśliwskie. Z 6 ilustr. Cena w brosz.: zamiast zł 3.60 **tylko zł 2.50.**

....„Autor jest myśliwym, który zwierza kocha bardziej od łowów... Ponieważ umie przeprowadzić swój leit-motiv bez fałszywego patosu, bez roztkliwiań się, ale rześko i po męsku, zasługuje na to, aby jego książka, pod względem literackim bardzo poprawna, miała całkowite powodzenie".

Kurjer Poznański.

J Ebers. Uarda. Powieść z licznemi ilustracjami. **Trzy tomy.** Cena zamiast zł 5.— **tylko zł 3.50.** Powieść egipska z czasów Mojżeszowych skreślona przez jednego z najlepszych znawców historji starożytnego Egiptu z mnóstwem ilustracyj.

W. Miłaszewska. Cmentarz i sad. Powieść. Cena w brosz: zamiast zł 3.50 **tylko zł 2.50.**

„Atrakcją beletrystyczną sezonu wydawniczego (1924) św. Wojciecha jest niewątpliwie Wandy Miłaszewskiej „Cmentarz i sad". W powieści tej wyraźnie uwypukliły się liczne wartościowe cechy tego młodego pióra: kultura, dobry smak, umiejętność wyzyskania tematu, zwłaszcza w głąb, swobodny tok narracji"...

Gazeta Poranna.

M. Domańska. Brzydka. Powieść. Cena w brosz.: zamiast zł 2.40 **tylko zł 1.70.**

... „Powieść, pisana stylem gładkim, pozbawiona tej egzaltacji, właściwej piórom kobiecym, zaleca się zwłaszcza jako lektura dla młodych panien". *Echo Warszawskie.*

M. Smolarski. Uczta Baltazara. Powieść. Cena w brosz.: zamiast zł 3.— **tylko zł 2.20.**

„Ze wszystkich znanych mi prób powieściowych p Smolarskiego ta jest z pewnością najbardziej interesującą..."

Przegląd Warszawski.

UWAGA! 1) **Kto nabędzie komplet dla dzieci**, obejmujący 5 książek **otrzyma go franko za cenę tylko zł 11.**— zamiast zł 13.— (wzgl. 18,50 ceny sprzedażnej).

2) **Kto zamówi komplet dla młodzieży**, składający się z 7 książek, **zapłaci tylko zł 12.50, oraz otrzyma przesyłkę franko**, zamiast zł 14.70 (wzgl. zł 21.— ceny sprzedażnej).

3) Kto się zdecyduje na odbiór **kompletu dla dorosłych**, 6 książek czyli 8 tomów, temu dostarczymy go **franko za cenę zł 13.50** zamiast zł 15.90 (wzgl. zł 22.50 ceny sprzedażnej).

4) Kto wreszcie zakupi **wszystkie trzy komplety**, ogółem 18 książek czyli 20 tomów, będzie miał jeszcze większy zysk, płacąc za nie **tylko zł 36.**— bez kosztów przesyłki zamiast zł 60.— ceny sprzedażnej.

ZAMAWIAJCIE WIĘC KOMPLETAMI!

Kto zamówi choćby książki z różnych kompletów, ale za sumę wyższą niż 12.— zł, otrzyma **przesyłkę franko**: do zamówień poniżej 12.— zł doliczamy na koszta przesyłki zł 1,—.

ŚPIESZCIE SIĘ DOPÓKI ZAPAS STARCZY!

SYN MĘCZENNIKA

Opowieść z czasów ostatniego prześladowania chrześcijan w Rzymie

(Dokończenie.)

VII. Pośród lwów.

Poranek był jasny i mroźny, a słońce lśniąc błyskotliwie w złocistych ozdobach świątyń i gmachów publicznych i rozlewając blaski po placach i ulicach, nadawało im wygląd świąteczny. Ludność od wczesnego ranka toczyła się gęsto po ulicach, ubrana odświętnie i w radosnem oczekiwaniu zalegała zbitą masą wszystkie drogi wiodące do amfiteatru.

Kolosalny ten gmach wchłaniał w siebie powoli te niezliczone zastępy; długie rzędy miejsc siedzących zaroiły się, setki tysięcy ludzi wnet zapełniły szczelnie wszystkie ganki.

Cesarz sam przybył na igrzyska w otoczeniu całej świty, z przepychem, jaki przysługiwał panu świata. Tron jego stał po wschodniej stronie gmachu, w loży, za którą obszerna komnata, lśniąca od złota i srebra, zarezerwowana była dla dworu cesarskiego.

Igrzyska odbywały się jedno po drugiem w barwnem następstwie. Niejeden gladjator poplamił krwią swoją biały piasek, a w tym czasie za kratami chrześcijanie, przeznaczeni na dzień dzisiejszy, czekali na swoją kolej.

Korwinus nie mógł odmówić sobie przyjemności, aby w ostatniej chwili zejść jeszcze do spoliatorium*) i użyć triumfu, urągając ofierze. Szeroko i z założonemi na krzyż rękoma stanął przed Pankracym.

— No, dzięki bogom, nadszedł nareszcie dzień — rzekł, — który raz na zawsze zakończy naszą walkę. Co mówisz, Pankracy, zdaje mi się, że wygrałem?...

Pankracy uśmiechnął się. — Bardzo to jednostronna walka, mój Korwinusie, — rzekł. — Gdybym nie był chrześcijaninem, dawnoby urna z popiołami twemi stała w atrium twego domu rodzicielskiego. Chrystusowi masz do zawdzięczenia, że żyw jesteś jeszcze!

Korwinus zaśmiał się urągliwie.

— Tak? A toż to bardzo ładnie od tego twego Chrystusa, że mnie, prześladowcę swego, otacza swoją opieką, a ciebie, pobożnego i wiernego wyznawcę, wydaje na śmierć. Słyszysz, jak ryczą lwy?

— Słyszę. — Ale powiedz, czy pamiętasz ową noc, kiedy wyciągnięto cię z kanału? Czy słyszałeś po za sobą turkot pojazdu?

— Tak jest. Więc cóż z tego?

— Otóż to ja jechałem w tym pojeździe na szczęście twoje! To ja ujrzałem cię tonącego w wodzie. Siły cię opuściły, a ręce miałeś skostniałe. Wiedz, że to chrześcijanie wyciągnęli cię z fal i oddali twoim ludziom!

— To nieprawda! — krzyknął Korwinus. — To moi ludzie wyciągnęli mnie z wody!

— Mylisz się. Ja oddałem niewolnikowi twemu sakwę ze skóry lamparciej, która wypadła ci była z kieszeni. Czy może nie była ze skóry lamparciej? A nóż, który do mnie należał, wziąłem do siebie. Widzisz go? oto jest. Jeszcze rdza jest na nim od wody. Czy wierzysz teraz, że to ja uratowałem cię od śmierci?

Korwinus patrzał osłupiały na mały, zdobnie rzeźbiony nóż, który Pankracy trzymał w ręku. Z twarzy jego znikł wyraz zwycięskiej pewności siebie. Czuł, że pomimo strasznej zemsty, którą przygotował Pankracemu, on sam był pobity i upokorzony. Oddalił się z głową zwieszoną i pełną myśli rozbieżnych.

* * *

Gdy Korwinus opuścił więzienie, wszedł lanista*) aby zabrać skazańców. Uścisnęli się po raz ostatni, poczem udali się na arenę. Pojedyńczo i w grupach, prowadzono ich na śmierć. Jednym dano broń w rękę, aby walczyli jeszcze czas niejakiś z dzikim zwierzem, który ich miał rozszarpać, innych poprzywiązywano do pali, wydając bezbronnych na pastwę lwów i tygrysów, jeszcze innych pozawijanych w sieci porzucono na ziemi, aby rozjuszony byk pastwił się nad nimi, zanim rogi wbije do ich ciał.

Pankracy jako ostatni wszedł na arenę. Przystanął tam, gdzie go wprowadzono, a wysmukłe, białe jego ciało odbijało jaskrawie od pociemniałych, żylastych członków jego katów. Gdy dozorcy cofnęli się, i rozwarły się drzwi klatki lwiej, on rozłożył ręce, a wargi jego poruszały się w cichej modlitwie.

Ale lew, pomrukując, położył się w piasku i nie zwracał na ofiarę swą żadnej uwagi. A gdy odważniejsi niewolnicy zaczęli drażnić go kolczystemi drągami, wstał i cofnął się, mrucząc, do swej klatki.

Byk, którego wypuszczono na Pankracego, zatrzymał się nagle przed młodocianym męczennikiem, począł kopać ziemię i wyrzucać w powietrze całe chmury piasku. Pankracy podszedł ku niemu, a wtedy byk cofnął się i począł uciekać.

Widzowie poczęli się niepokoić.

— Patrzcie, ma jakiś czarodziejski amulet na szyi! — zawołał jakiś głos.

— Hej! Zdejmno te czary! — poczęto krzyczeć ze wszystkich stron.

Pankracy zdjął cieniutki złoty łańcuszek, który błyszczał na jego nagiej piersi, i uniósł w górę maleńką sakiewkę.

— To nie czary, — rzekł doniosłym głosem. — To gąbka nasiąknięta krwią mego ojca, który na tem samem miejscu także oddał życie za Chrystusa. Rozszarpała go pantera, dając mu koronę niebieską. Może i mnie przeznaczonem jest zginąć przez panterę.

Na chwilę zapanowała grobowa cisza. Tłum zdawał się uspokojony. Wysmukła postać młodzieńca, natchnienie, wyrażające się na jego twarzy, doniosły a dźwięczny głos, śmiałość jego wobec byka, wszystko to razem uczyniło wrażenie na tłumie.

Naraz odezwał się jakiś głos: Panterę! — Panterę, tak jest, wypuścić panterę! — zawtórowało mu tysiąc innych. I wnet, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wzniosła się z piasku w górę klatka. Z jednej strony opadła krata i śliczny dziki zwierz w zgrabnym skoku znalazł się na wolności.

Chwilę skakał swawolnie po piasku, ale wnet zauważył ofiarę. Cichutko przyczołgał się, a amfiteatr z zaparciem tchu czekał na straszne widowisko.

Pankracy stał wciąż na tem samem miejscu, a złoty łańcuszek znów błyszczał na jego szyi. Oczy zwrócone miał w niebo.

W tej chwili zwierz przyczaił się, wysunął naprzód łapy i zmierzył ofiarę swą gorącem spojrzeniem. Zamruczał groźnie, potem skok, i już jak pijawka, kłami i przedniemi łapami wpił się w gardło męczennika, tylne nogi opierając na jego piersi.

Chwilę jeszcze stał Pankracy wyprostowany, potem upadł. Krew jego zmieszała się z piaskiem, a na oczy spłynęła zasłona śmierci.

KONIEC.

*) Więzienie skazanych na śmierć.

*) Lanista — kat.

Powrót

Zmierzch już zapadł, gdy wózek zjechał z bitego traktu na szeroką, piaszczystą drogę, wysadzaną wierzbami.

— Czemu tędy? — zapytał podróżny.

Żyd odwrócił się i spojrzał zdziwionemi oczyma.

— Toć tędy do Wyganowa.

— A tak. Masz rację. Zapomniałem...

— Tyle lat! To wcale niedawno, — odparł woźnica, rad z pogawędki. Podróżny zamilkł jednak, tylko wytężonym wzrokiem patrzył przed siebie w stronę małych światełek.

— To Wyganów, proszę pana, — rzekł żyd.

— Wyganów... — powtórzył jak echo podróżny.

— Cieszyć się będą z pańskiego przybycia we dworze, — ciągnął izraelita, potrzaskując z bicza.

— Więc mówisz, Abramku, że wszyscy obecnie we dworze i zdrowi? — spytał podróżny niewiadomo który już raz.

— Tak, proszę pana.

— Wspominają mnie?...

— Pani dobrodziejka ilekroć razy jestem w pałacu, wspomina pana.

Dojechali do pierwszych chat, podróżny kazał konia wstrzymać.

— Pójdę sam dalej, — rzekł, płacąc żydowi za podwodę.

— Już niedaleko, — odparł tenże, nawracając koniem. — Można nawet ścieżyną, tu za chatami.

Wskazał batem kępę zarośli. Podróżny skinął głową i poszedł w wskazanym kierunku.

Wieś została wkrótce na boku, podróżny znalazł się na dworskiej alei. Szybkim krokiem zbliżył się do bramy wiodącej do parku, gdy usłyszał za sobą czyjeś kroki. Rzucił się w bok i tuż pod parkanem okalającym park, począł uciekać. Oglądając się ostrożnie dokoła i nadsłuchując... stanął. Od strony wsi dochodziły jeszcze jakieś krzyki, ujadanie psów... w polu panowała noc. Gęsta mgła toczyła się nad polami, owijając świat cały w puch miękki, tak, że o kilka kroków nie można było nic rozeznać.

Podróżny wspiął się na parkan i przesadził go. Wpadł na jakieś krzaki, bo rozległ się suchy trzask łamanych gałązek. W kilku susach znalazł się dalej. Szmer nie zwrócił jednak niczyjej uwagi... widocznie park był pusty. Ostrożnie więc począł się skradać w stronę pałacu. Poprzez krzewy zaczęło wkrótce przebłyskiwać światło.

— Już blisko, — szepnął i z podwojoną ostrożnością posuwał się dalej. Jeszcze kroków kilka... Przystanął po za pniem olbrzymiej lipy i patrzył. Wszystkie okna dworu były ciemne, w jednem tylko na skrzydle błyszczało światło.

— To z pokoju matki — pomyślał, i żal serdeczny wziął go za serce. Tam, poza tem oknem znajduje się jego matka może na kolanach z dłońmi złożonemi do modlitwy, może już na łożu z myślą o nim... Kilka łez upadło mu z oczu na piersi.

Już miał podejść pod okno, gdy zamajaczył mu nagle przed oczyma jakiś kłąb czarny. Pies...

— On mnie zdradzi, — pomyślał. W istocie pies począł szczekać przeraźliwym głosem. Podróżny chciał ujść stąd czemprędzej, bał się jednak rozwścieczonego zwierzęcia, które tylko dlatego, że stał nieruchomo, bało się go dotknąć. Stał i czekał. Szelest jakiś... To otwarło się okno pokoju matki. Smuga światła padła na park. Zadrżał.

W oknie ukazała się głowa kobieca... Nie mógł dojrzeć twarzy, lecz wyobraźnia sama stawiła mu rysy matczyne przed oczy... Cichy głos zapytał:

— Kto tam?

— Ja, Jan! — wyrywało mu się z piersi, nie śmiał jednak wyznać tego głośno. Stał i dopiero gdy wołanie zostało powtórzone, przypadł pod okno i zawołał:

— To ja mamo, Jan!

— Chryste! Tyś to! — zabrzmiało za oknem i głowa cofnęła się wgłąb.

— Tak mamo, to ja, — powtórzył i zwinnym ruchem wspiął się na okno. Ujrzał matkę, stojącą na środku pokoju zwróconą w jego stronę. Biedna, niespodzianka ta wytrąciła ją z równowagi. Zbliżyła się jednak wkrótce do okna i podróżny usłyszał ciche: Wejdź...

Wskoczył do pokoju i upadł u jej nóg.

— Wstań, Janie, wierzę, tyś to we własnej osobie.

Powstał i ze wzrokiem spuszczonym w podłogę, czekał.

Ona patrzyła chwilę długą na syna-zbrodniarza to blednąc, to drżąc ze wzruszenia.

— Ja przebaczyłam ci dawno twój występek — rzekła, przytuliwszy nagle głowę jego do swych piersi. — Jedynem mojem pragnieniem było ujrzeć ciebie przed śmiercią choć raz jeszcze. Bóg wysłuchał me prośby i powrócił straconego syna.

Osunęła się na fotel, on zaś złożywszy głowę na jej kolanach, słuchał dalej:

— Ciężka jednak sprawa z ojcem będzie. Od twojej ucieczki nie wspominał cię ani razu. Byłbyś może przestał być jego dzieckiem, gdyby nie prośby moje, które uchroniły głowę twą od ojcowskiepo przekleństwa. Postaram się jednak wszelkiemi sposobami, byś uzyskał jego przebaczenie.

Umilkła, a on jeszcze pieścił się jej słowami, w których czuł tak wielką miłość. Jego skołatana głowa z taką przyjemnością spoczywała na kolanach matki.

— Tyś był w Ameryce? — spytała nagle.

— Byłem mamo, skąd wiesz o tem?

— Nie pytaj dziecko, to dobre matczyne serce troskało się o ciebie i śledziło twój los. Pracowałeś tam ciężko?

— Pracowałem mamo, by się odrodzić, by się stać innym człowiekiem... ciebie godnym.

Przycisnął do ust drogie białe ręce.

— Dobre dziecko, bądź teraz innym człowiekiem, bądź mnie godnym. Cieszy mnie bardzo twoje postanowienie, będę jednak o wiele szczęśliwsza, gdy uzyskasz przebaczenie ojca.

— O, pragnę tego jak duszy mej zbawienia, — wyrzekł z mocą.

— — — — — — — — — — — — —

— O ile stał się innym człowiekiem, o ile dostateczną pokutą zmazał swoją winę i okaże chęci ku lepszemu życiu... przebaczę.

— Ach, Macieju, to nie zbrodniarz, to człowiek zupełnie inny, świeżo odrodzony. Ta dwunastoletnia tułaczka dostatecznie przepaliła wszystko, co w nim złego było... Taki potulny, tak błagał mnie, bym postarała się u ciebie o przebaczenie, — mówiła gorąco pani Maciejowa.

— Każ go zawezwać, — rzucił krótko pan Maciej.

Z jakiem drżeniem chwycił Jan za klamkę u drzwi gabinetu ojca. Przemógł jednak wszelką obawę i zachęcony przez matkę, stanął przed rodzicem.

Pan Maciej chwilę długą przypatrywał mu się uważnie, mierząc od stóp do głowy. — Przebaczam ci...

Chciał się rzucić do ręki ojcowskiej, ale pan Maciej go odsunął.

— Poczekaj, muszę wpierw ujrzeć w tobie chęci ku lepszemu życiu. Nie wystarcza sama pokuta, trzeba prócz niej poprawy. Możesz wyjść.

Janowi ból ścisnął serce po tych słowach, lecz nadzieja zupełnego pojednania się z ojcem wszystko zagłuszyła i z twarzą rozpromienioną wpadł do pokoju matki.

— — — — — — — — — — — — —

— Przebaczyłem dawniej twój występek, od dziś uważam cię za dobre dziecko. Chodź w me ramiona.

Z szczęściem nieopisanem rzucił się Jan w objęcia ojca. Złożył głowę na ramieniu jego i łzy polały mu się z oczu obficie. — Dziękuję ci, ojcze, dziękuję! *Adam Kirło.*



Orkiestra młodzieży z gimnazjów im. Bergera i im. św. Jana Kantego w Poznaniu wykonała pod batutą prof. Drzewieckiego poloneza F. Nowowiejskiego podczas uroczystości św. Stanisława 14. z. m.

Dzieje Cudownego Obrazu Matki Boskiej w Szlosbergu

D. 29 sierpnia rb. w Moszkowie, majątku hr. Plater Zyberków pod Sokalem przyjmowano solennie do kaplicy pałacowej cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej. Ten obraz od 300 lat wielbiony i czczony w kaplicy pałacowej Szlosberga, majątku hr. Zyberk Platerów na Łotwie pod Dynaburgiem, i uważany za cudowny, podczas wojny i ogólnego niszczenia, palenia, rabunku w kryjówce został przechowany. Szlosberg jako i inne majątki obecnemu właścicielowi Feliksowi hr. Plater-Zyberkowi przeważnie został zabrany, pałac z kaplicą zniszczony do fundamentów. Obecnie właścicielowi udało się ten drogocenny obraz wydostać z kryjówki; sam go przywiózł i ofiarował rodzinie brata Stanisława, mieszkającej pod Lwowem, do kaplicy pałacowej. Przyjmowano ją uroczyście. Ksiądz proboszcz z Sokala i rodzina i dwór i chór dziecięcy i młodzieży zaśpiewał melodyjną i pełną wyrazu pieśń powitalną „Chwała Marji" (Marji hr. Broel-Platerowej), w której opiewane są całe dzieje tego obrazu, dziękując za przybycie i oddając rodzinę i okolicę pod Jej królowanie i błagając o wszelkie błogosławieństwa. Potem obraz w dziecięcych rękach z księdzem w uroczystym pochodzie obsypany kwia-



Pałac w Szlosbergu (na Łotwie) **własność Platerów, gdzie dawniej obraz Matki Boskiej Łaskawej był w kaplicy zawieszony.**



Matka Boska Łaskawa.
Obraz pamiątkowy rodziny Platerów.



Pałac w Moszkowie pod Sokalem (Małopolska), **gdzie w kaplicy znajduje się ten obraz.**

tami i ze śpiewem zaniesiony został do kaplicy i w ołtarz wprawiony, i odprawione zostało nabożeństwo ze mszą świętą i kazanie w gorących słowach, przedstawiające tę sprawę i oddające całą ludność pod opiekę słynnej ze swych łask i dobrodziejstw Królowej. Ludność się raduje, ciśnie się do tej cudownej Bogarodzicy z weselem i łzami i rodzina się raduje z wdzięcznością, że ją znów odzyskała — i tworzy się nowe ognisko miłości, wesela, modlitwy i pracy.

Chwała Marji, chwała Królowej,
Królowej Korony polskiej,
Dzieci, wołajmy, dzięki składajmy,
Boga Rodzicę witajmy.

B. P.

Krzyż, który mówi

Powiastka misyjna.

Opowiada legenda, że ongi wysłał król poddanych, by mu znaleźli człowieka szczęśliwego. Przeszli kraj i nie natrafili na takich, prócz małej gromadki ludzi, którzy żyli w najzupełniejszem ubóstwie.

Podług dzisiejszych mniemań misjonarza mógł to być kraj Bechuana w Afryce (należący do Anglji), gdzie 200 tysięcy Kafrów żyje szczęśliwych i zadowolonych, mimo że nic nie posiadają.

Między tymi skromnymi murzynami żyją Piotr i Józef.

Piotr jest katolikiem, Józef protestantem. Piotr pracował niegdyś w Pretorji (w Transwalu) na zakup dobrej żony. Nauczył się przy tej sposobności katolickiego katechizmu.

Obie rodziny żyły w spokoju i zgodzie. Raz wybuchła kłótnia między nimi z powodu kozy. Odtąd nie mogli na siebie patrzeć. Obmyślali zemstę.

Zdaje się, że i natura sprzyjała ich złowrogim zamiarom. Nieustanne deszcze zniszczyły pola kukurydzy, żywy inwentarz marniał.

Obie kobiety, widząc to spustoszenie, orzekły, że trzeba się przenieść na inne miejsce. Zabrawszy dobytek, wybrały się pierwsze.

Zostali tylko Józef i Piotr, a z nimi — głód.

Któregoś dnia Józef zapalił ogień. Piotra to zaciekawiło, bo myślał, że znajdzie przytem trochę żywności i woła:

— Co ty wyprawiasz, niecnoto?

— Nic cię to nie obchodzi?

— Uważaj co mówisz, bo inaczej rozbiję ci czaszkę.

Nie trzeba było więcej: Rzucili się na siebie i — Piotr pobił Józefa do nieprzytomności, potem zabrał trochę wody, resztę ziarn kukurydzy, swój krucyfiks i — odszedł.

Ranny tymczasem cierpiał dotkliwie, pozostawiony sam sobie, bez pomocy ludzkiej. Nad nim niebo gwiaździste. O, gdyby się mógł dostać do tego szczęśliwego miejsca, które się nazywa niebem... Ależ on za życia nigdy się dużo nie modlił... A potem: nienawidził Piotra, to go nie przyjmą do raju.

Zamknął oczy.

— Kto tam?

— To ja, Piotr... Chciałem cię przeprosić i zostać z tobą i wyleczyć cię.

Obaj patrzą na siebie w zdumieniu, w blasku dogasającego ognia i przy świetle gwiazd wysokich... Na nowo są przyjaciółmi...

— Nie, Piotrze, nie możesz zostać przy mnie, — bo nie mamy z czego żyć obaj, a ja mogę tu spokojnie umrzeć, gdyż czuję się źle...

— Nie, nie mogę cię opuścić, Chrystus na krzyżu jest niezadowolony ze mnie. Odszedłem od ciebie kawałek, na noc ułożyłem się w piasku. Przedtem ukląkłem do pacierza przed moim Ukrzyżowanym. A Pan Jezus mówił mi w duszy: Piotrze, coś ty uczynił? Niedobry człowieku, złamałeś nogę Józefowi i zostawiłeś go samego w pustyni. Wróć do niego, wróć zaraz...

I wróciłem... Czekaj, zaraz wyszukam ci coś do zjedzenia. Podnieś się, poprawię ci te suche liście...

— — — — — — — — — — — — —

Dwa dni później dwóch policjantów konnych znaleźli Piotra i Józefa bok przy boku, — wycieńczonych do ostatka. Kilka kropli koniaku wróciło im przytomność.

— Co się stało? Chcieliście się zabić podobno?

— To ja! — woła Piotr, — ja byłem tym niegodziwcem.

— Nie, to ja, — dodaje Józef. — Zawsze byłem trochę poderwany, a teraz, z głodu, narobiłem głupstw. Trafiłem na duży kamień i złamałem nogę.

Policjanci, nie rozumiejąc nic z historji, zabrali obu na konie i zawieźli do żon. Piotrowi udało się dostać pracę w Pretorji. W niedzielę stanął przed misjonarzem:

— Wróciłeś, Piotrze, do Pretorji?

— Tak, ojcze!

— A dużo zarabiasz?

— Tak, ojcze, ale nietylko dla siebie. Rozdzielę pieniądze między żonę, dzieci i chorego Józefa.

— Kto to taki, twój Józef?

I wtenczas usłyszał misjonarz historję, którą opisał...

— Ojcze, dziwne to, my jesteśmy ludźmi prostymi, ale jedną rzecz rozumiemy dobrze: głos Chrystusa z krzyża, który nam wyraźnie mówi, co jest dobre, a co jest złe.

Na te słowa Piotr wyciąga z kieszeni swój kochany krzyżyk, całuje go, i pochyla głowę. Dwie duże łzy stoczyły mu się po czarnych policzkach...

(Z francuskiego przerobiła K. Berkanówna.)

Obchód „Święta Młodzieży" w Grudziądzu

urządzony 14. listopada ku czci św. Stanisława Kostki wypadł świetnie. Poprzedzony 3 dniowemi rekolekcjami Młodzieży pozaszkolnej zakończył się pochodem wszystkich męskich organizacyj katolickich i uroczystą akademją. Była to w całem tego słowa znaczeniu wspaniała manifestacja katolickich uczuć i życia katolickiego naszej ludności i to nietylko ze strony samej młodzieży, lecz także obywatelstwa wszystkich stanów i zawodów. Oby wszystka młodzież grudziądzka poszła za hasłem św Stanisława. Obrazek na str. 688 przedstawia Stow. Młodzieży przy kościele św. Krzyża, które obecnie liczy 192 członków, posiada swój sztandar i orkiestrę o 18 instrumentach. Kieruje niem patron Mańkowski, a protektorem jest x. Klunder (p. obraz. str. 688).

Rozszerzony szpital św. Stanisława w Poniecu

(p. obraz. str. 688).

Wybudowany w r. 1885 przez x. Respondka, proboszcza w Poniecu, własnym jego kosztem i trochę z pomocą parafjan, szpital pod wezwaniem ś. Stanisława i oddany przez niego pod opiekę ss. miłosierdzia ś. Wincentego à Paulo, raz był już powiększony, lecz z powodu braku funduszów w zbyt szczupłych rozmiarach. Wkrótce też za małym okazał się i stało się koniecznością dla zdrowia chorych rozbudować go. Dlatego postanowiła siostra przełożona wraz z opiekunem zakładu, x. Gralikiem przybudować pawilon na mniej więcej 40 łóżek. Widzowi patrzącemu na rozpoczynające się dzieło, zdawało się ono zbyt śmiałem i wierzyć się nie chciało, że dojdzie pomyślnie do skutku w obecnie tak ciężkich czasach. Opatrzność nie zawiodła i pokazała, że to nie jest dzieło ludzkie, ale Boże. Dzięki też rozumnym planom, uciążliwej pracy a ofiarności licznych dobrych ludzi w kilka miesięcy po rozpoczęciu wstępnych robót, stoi gmach dwupiętrowy. Budował budowniczy Walkowiak z Ponieca. Dnia 3 października odbyło się poświęcenie nowego pawilonu przez x. prof. Gralika. Na zewnątrz robota na ukończeniu, wewnętrzne zaś roboty jak i urządzenia dla chorych dużo jeszcze nakładów potrzebować będą. Nie należy wątpić, że się ujawni w dalszym ciągu miłość bliźniego i że znajdą się ludzie, którzy pomogą w dokończeniu dzieła.



Święto młodzieży w Grudziądzu (czyt. art. na str. 687).



Fot. Marjan Fuks, Warszawa.

Odsłonięcie pomnika Chopina w Warszawie.
Na przodzie Łowiczanie z wieńcem.
Z prawej orkiestra gra poloneza Chopina.

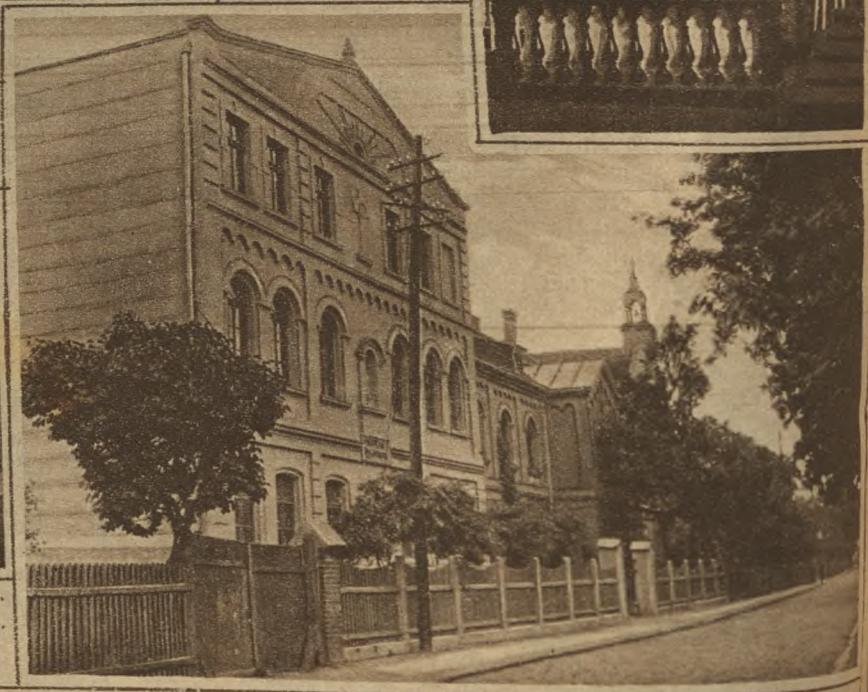
1. **Nowy dom dla chorych przybudowany w zakładzie ss. miłosierdzia w Poniecu** (w Wielkopolsce).
2. **Ołtarz Najświętszego Serca Jezusowego w kaplicy ss. miłosierdzia** (Poniec)

(Czyt. art. na str. 687).





Prezydent Meksyku Calles, F. Sennecke.
prześladowca Kościoła, i prezydent St. Zj. Coolidge.
W Meksyku panuje wojna domowa i zatarg ze Stanami Zjednoczonemi o naftę.



Strachy w pałacu

Razem z kilkunastu kolegami skautami spędzałem wakacje letnie na wsi w dobrach hr. S., który pozwolił nam zamieszkać w jakimś pustym budynku. Czas schodził bardzo wesoło: sami gotowaliśmy sobie każdy posiłek, chodziliśmy po drzewo do lasu i pomagaliśmy przy żniwach.

Wśród ogromnego zdziczałego parku wznosił się tam stary opustoszały pałac, w którym od 50 lat nikt nie mieszkał. Oddawna powywożono z niego lepsze sprzęty a ponieważ stał na uboczu, nikt do niego nie zaglądał. Ludzie opowiadali sobie, że tam straszy i w nocy za żadne skarby świata nikt nie byłby poszedł do pałacu.

Raz po wieczerzy, złożonej jak zwykle z kartofli i zsiadłego mleka, ktoś wspomniał o strachach w pałacu.

— Nie wierzę w strachy, — oświadczył jeden ze starszych kolegów warszawiak.

— Ktoby w nie wierzył w 20-ym wieku! — powtórzyłem, ruszając ramionami.

Byłem najmłodszy z całego towarzystwa i lękałem się, żeby nie uważano mnie za dzieciaka.

— Ciemnota zwykle idzie w parze z zabobonami — odezwał się jeden z kolegów, zwany filozofem, ponieważ lubił wygłaszać górnolotne zdania.

— Opowiadają dziwy o tem, co się dzieje w nocy w pałacu: słychać jęki, hałasy i brzęk łańcuchów, widać migające w oknach światełka — mówił inny kolega, — naturalnie to są bajki i przywidzenia, ale tutejsi ludzie wierzą w nie święcie.

— Słuchajcie! — zawołał Ludek, największy junak z całej bandy, — mam dobrą myśl: a gdybyśmy tak poszli teraz do pałacu? Zadałoby się kłam niedorzecznym gadaninom i wyrządziłoby się przysługę tutejszej ludności.

— Dobrze! dobrze! — zawołało kilka głosów.

Z początku mieliśmy wszyscy iść hurmem, ale potem rozsądniejsi oświadczyli, że wolą spać, niż tłuc się po nocy. Zostało tylko czterech ochotników: filozof, warszawiak, Ludek i ja.

Wzięliśmy latarnię i poszliśmy do pałacu, przedzierając się z trudem przez zarośla i gąszcze chwastów. Noc była ciemna i parna, zbierało się na burzę.

Filozof niósł latarnię i prawił bardzo mądre zdania. Wchodząc na kamienne, chwiejące się stopnie ganku, potknął się i upadł, tłukąc przytem latarnię. Świeca zgasła.

— Trzeba zapalić świecę, — rzekł warszawiak.

Zaczęliśmy szukać po kieszeniach zapałek, ale okazało się, że nikt ich nie miał. Było to naturalne, gdyż jak wiadomo, skauci nie palą.

— Co teraz zrobić? Ciemno jak w garnku! Wiecie co? wróćmy się i połóżmy spać — radził warszawiak, który w drodze bardzo ochłódł do nocnej wycieczki.

— O nie! — obruszył się Ludek, — powiedzieliby jeszcze, że stchórzyliśmy, prawda?

— Naturalnie, — powtórzyłem, bojąc się, żeby mnie nie posądzono o strach.

— Pójdę po zapałki, — oświadczył filozof, sprawca wypadku.

— Dobrze, tylko wracaj jak najprędzej! — upominał Warszawiak.

Weszliśmy do przedsionka i poomacku natrafiwszy na schody, wdrapaliśmy się na górę. Każdy nasz krok rozlegał się złowrogo w tej pustce, a spróchniałe schody trzeszczały pod naszym ciężarem.

Na pierwszem piętrze była wielka sala, w której spłoszyliśmy zwykłych lokatorów — sowy. Wystraszone naszem przybyciem, zaczęły latać dokoła, bijąc skrzydłami.

— Podobno w sali są jakieś sprzęty, — rzekł Ludek, — zaczekamy tu na powrót naszego filozofa.

Namacaliśmy w mroku na jakieś krzesła, okazało się jednak, że żadne nie posiada dostatecznej do siedzenia ilości nóg.

Otaczająca nas ciemność, ponury szelest skrzydeł sowich, pisk uciekających szczurów, to wszystko sprawiło na nas przykre wrażenie. Straciliśmy na humorze i żałowaliśmy w duchu, że przyszliśmy do tej rudery.

Minął kwadrans, potem pół godziny, a filozofa nie było widać.

— Co się z nim stało? — niepokoił się warszawiak — już dawno powinien był wrócić.

— Nie czekajmy na niego i chodźmy, — oświadczył zniecierpliwiony Ludek.

— Za chwilę nadejdzie; pociemku można tu kark skręcić — przekładał warszawiak.

Ale Ludek uparł się i poszedł. Słyszeliśmy jego stąpania na schodach, a potem łoskot spadającego ciała i krzyk straszny, urwany... Po nim nastąpiła cisza...

Stanęliśmy przy drzwiach, jak wryci.

— Musiał spaść ze schodów — rzekłem i nie poznałem własnego głosu.

— Ludek! Ludek! Co się z tobą stało? — zawołał przerażony warszawiak.

Nikt się nie odezwał...

W tej chwili zerwał się wiatr, zawył posępnie w kominach i zatrzasnął drzwi od sali stojące otworem.

Wzdrygnęliśmy się obaj; czułem, że blednę...

— Zejdźmy na dół zobaczyć, co się stało z Ludkiem — rzekłem niepewnym głosem.

— Ja się stąd nie ruszę bez światła! Mam wrażenie, że jego ktoś zrzucił ze schodów, — odparł warszawiak, dygocąc jak w febrze.

— A więc pójdę sam, — oświadczyłem, zbierając się na odwagę — on może potrzebuje ratunku.

Otworzyłem drzwi i ostrożnie zszedłem ze schodów, wołając Ludka po imieniu. Cisza panująca dokoła, zaniepokoiła mnie. Co się z nim stało? Przecież ziemia go nie pochłonęła. A może poszedł do domu?

W przedsionku było ciemno jak w grobie. Trzymając się ścian, żeby nie wpaść w jaką dziurę, obchodziłem go dokoła. Nagle jakieś drzwi uchyliły się pod naciskiem mojej ręki i zamknęły za mną natychmiast. Nie wiedziałem, gdzie jestem, ale kiedy chciałem wrócić do przedsionka, okazało się, że nie mogę drzwi otworzyć. Wpadłem jak mysz w pułapkę.

Grobową ciszę, panującą dokoła, przerwał nagle jęk, a potem głuche stękanie... Nogi ugięły się pode mną, zimny pot wystąpił na skronie.

Daremnie starałem się zapanować nad strachem, który zaczął mnie ogarniać; czułem, że pod wrażeniem tych zagadkowych przygód, które nas spotykały, coraz więcej tracę spokój i przytomność umysłu. Nie wiedziałem jeszcze, jak drogo będzie nas kosztowała ta lekkomyślna wyprawa...

Chciałem oprzeć się o ścianę, ale wtem jakaś niewidzialna ręka schwyciła mnie z tyłu za kołnierz. To dopełniło miary zakręciło mi się w głowie i zemdlałem...

Kiedy przyszedłem do siebie, usłyszałem głosy towarzyszów w przedsionku i zacząłem krzyczeć ze wszystkich sił. Za chwilę otworzono drzwi i jeden z kolegów stanął w nich z latarką w ręku. Przy jej świetle zobaczyłem, że jestem w jakiejś komórce, przeznaczonej prawdopodobnie do chowania miotełek, szczotek itd. Mniemana ręka, która schwytała mnie z tyłu za kołnierz, był to stary hak, tkwiący w ścianie. Drzwi nie mogłem otworzyć dla tej prostej przyczyny, że nie miały wewnątrz klamki.

Ochłonąłem z trwogi i wstyd mi było moich przywidzeń.

— A ty, co tu robisz? — zapytał zdumiony filozof.

Nie odpowiedziałem mu, gdyż znowu usłyszałem jęki i przy słabem świetle latarki zobaczyłem dwóch kolegów zajętych podnoszeniem Ludka.

— Co się stało? — zapytałem żywo.

— Nieszczęście — stłumionym głosem odrzekł filozof. — Ludek ma złamaną nogę...

Schody nie miały poręczy. Ludek, spuszczając się z nich po ciemku, spadł i stracił przytomność, skutkiem czego nie odpowiadał na nasze wołania. Ocknąwszy się, uczuł okropny ból w nodze i zaczął jęczeć.

Wziąłem od kolegów latarkę i poszedłem na górę zobaczyć, co się dzieje z warszawiakiem. Siedział skulony w kącie na pół żywy ze strachu i jakiś czas chorował potem na nerwy. Ja także po wrażeniach tej nocy długo nie mogłem odzyskać równowagi.

Najgorzej ucierpiał Ludek. Dwóch kolegów zaniosło go do domu, sprowadzono lekarza, który zestawił złamaną nogę, ale biedny chłopiec przez trzy tygodnie musiał leżeć i przeklinał swój niefortunny pomysł.

Jeden tylko filozof wyszedł bez szwanku z tej wyprawy: zabłąkawszy się w parku, dopiero w godzinę dostał się do mieszkania i jakby przeczuciem wiedziony, zabrał z sobą dwóch kolegów z latarką.

Nasze przygody nietylko nie osłabiły wiary w strachy w pałacu, ale jeszcze ją utwierdziły, a plotka przechodząc z ust do ust, przybrała fantastyczne rozmiary. Cała wyprawa była pomysłem arcyniedorzecznym i da się jedynie usprawiedliwić lekkomyślnością, właściwą takim jak my dzieciuchom. *Zofja Sokołowska.*

Jak się pracuje w Polsce dla misyj

Jakie są zakony misyjne w Polsce.

1) Salezjanie, Warszawa, Lipowa 15; 2) pallotyni, Warszawa, Małopolska; 3) salwatorjanie, Kraków-Zakrzówek; 4) saletyni, Dembowiec p. Jasło Małopolska; 5) misjonarze z Marianhill, Katowice-Załęże, Mickiewicza 44; 6) werbiści, Górna Grupa pod Grudziądzem — Pomorze; 7) oblaci, Krobia, Wielkopolska; 8) misjonarze św. Ducha, Bydgoszcz, Kujawska 53; 9) Misjonarze św. Rodziny, Górka p. Łobżenica; 10) instytut Misyjny w Lublinie, Zielona 3; 11) jezuici wschodniego obrządku, Albertyn pod Słonimem; 12) franciszkanki Misjonarki Marji, Łabunie pod Zamościem; 13) seminarjum misyjne dla dziewcząt w Sieradzu, Urszulanki konającego Serca Jezusowego; 14) selatynki Dembowiec p. Jasło Małopolska; 15) misjonarki św. Rodziny, Ratowo djec, Płocka; 16) Córki Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych (Salezjanki), Wilno, ul. Stefańska 37.

Nie wliczamy zakonów dawniejszych, które również dostarczają misjonarzy. Niektóre z wymienionych domów mają po 3, 4 i więcej domów w Polsce. *K. B.*

Jakie są czasopisma misyjne polskie.

1) Misje Katolickie, Kraków, Kopernika 26, wydają OO. Jezuici cena zł 9.—
2) Nasz Misjonarz, Górna Grupa pod Grudziądzem, Pomorze OO. Werbiści (z Małym Misjonarzem) „ 5.—
3) Oblat Niepokalanej, Krobia Wlkp. OO. Oblaci „ 4.—
4) Pobudka Misyjna, Pniewy Wlkp. Ks. Bajerowicz „ 2.—
5) Echo z Afryki, Kraków, ul. św. Marka 25; Warszawa: Warecka 14, Poznań: R. Szymańskiego 6, Sodalicja św. Piotra Klawera „ 2.50
6) Wiadomości Misyjne, Katowice-Załęże Mickiewicza 44, Misjonarze z Marianhill „ 3.—
7) Królowa Apostołów, Wadowice Małopolska XX. Pallotyni „ 3.—
8) Posłaniec św. Rodziny, Górka p. Łobżenica
9) Posłaniec św. Antoniego, Lwów, Janowska 66, OO. Reformaci „ 4.—
10) Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej, Dembowiec p. Jasło Małop. „ 2.—
11) Pochodnia Seraficka, Grodno, OO. Franciszkanie
12) Pokłosie Salezjańskie, Warszawa, Lipowa 14 XX. Salezjanie „ 3.—
13) Przegląd Misyjny przy Gazecie Polskiej w Kościanie, Wlkp.
14) Sprawy Misyjne, Kraków, Kopernika 26, OO. Jezuici cena zeszytu około „ 0.50 ukazuje się od czasu do czasu
15) Młodzież Misyjna, Warszawa, Lipowa 14 XX. Salezjanie „ 2.—
16) Murzynek patrz adres: Echa z Afryki „ 2.—
17) Mały Apostoł, patrz adres: Królowej Apostołów „ 1.60
18) Roczniki Dziecięctwa Jezusowego, Kraków, św. Filipa 19 „ 1.20
19) Mały Misjonarz. Górna Grupa pod Grudziądzem, OO. Werbiści *K. B.*

Towarzystwa misyjne w Polsce.

Z trzech Stow. Mis. Stolicy Apostolskiej najbardziej rozpowszechnione jest i najlepiej się rozwija Stow. Dziec. Jezusowego, Kraków, św. Filipa 19. Tow. Rozkrzewienia Wiary, Kraków, Kopernika 26 reorganizuje się. O Dziele św. Piotra Apostoła dla kształcenia kleru tubylczego już się pisze. Misyjny Związek Kleru (siedziba Płock, Ks. Biskup Nowowiejski), liczy 4½ tysiąca członków. Centrala na zbieranie znaczków na cele misyjne: Ks. Kan. Dobocki, Lwów, Ujejskiego 8.

Poza gorliwą Sodalicją Klawerjańską dla Afryki, fundacji Polki, hr. Ledóchowskiej, Krajowe Katolickie Tow. Misyjne pracuje szczególnie dla bliższego Wschodu. Adresy: Sodalicji św. Piotra Klawera: Kraków, św. Marka; Kat. Towarzystwa Misyjnego: Warszawa, Mazowiecka 11.

Ruch organizacyjny dla misyj ogarnia młodzież: rzemieślniczą (Salezjanie), pozaszkolną: (Zjednoczenie Młodzieży, Poznań, Pocztowa 15), gimnazjalną: („Cześć Marji", Zakopane-Łukaszówka); uniwersytecką: (W. O. Turowski, superjor Pallotynów, Warszawa, Chełmska 17) oraz Sodalicje nauczycielek, urzędniczek i Pań kupieckich. *K. B.*

Ze świata katolickiego

Trzechsetletni jubileusz bazyliki św. Piotra w Rzymie.

Dnia 18 listopada uroczyście obchodzono w Rzymie trzechsetną rocznicę poświęcenia bazyliki św. Piotra. Bazylikę na miejscu starej świątyni, pamiętającej czasy Konstantego W., budować zaczął Bramante. Papież Juljusz II w r. 1506 położył kamień węgielny. Ale dopiero w 120 lat później 18 listop. 1626 r. papież Urban VIII w orszaku 22 kardynałów dokonał poświęcenia skończonej bazyliki.

Echa prześladowania Kościoła w Meksyku.

Ojciec św. wydał encyklikę (pismo uroczyste) do biskupów całego świata z powodu prześladowania Kościoła w Meksyku. Papież przyjął na posłuchaniu arcybiskupa Gonzalesa of Durango (z Meksyku) i radził nad położeniem. Katolicy meksykańscy są podobno bardzo rozczarowani, że nie otrzymali od Stanów Zjednoczonych pomocy.

Wśród nowych ofiar prześladowców znajdują się dwaj młodzieńcy 17-letni: Manuel Malgarejo i Joachim Cordoba. Szli oni koło posterunku wojskowego. Żołnierze rzucili się ku nim i zażądali, by wydali okrzyk: „Niech żyje prezydent Calles"! Na to Manuel z całych sił: „Niech żyje Chrystus Król"! Wówczas żołnierze w złości obcięli uszy chłopcu, ten jednak nie przestał wołać: „Niech żyje Chrystus Król"! Wówczas łotry wyrwali mu język. Towarzysz rzucił mu się na szyję. I wkrótce obaj zginęli pod ciosami morderców.

Nawrócenie wybitnego Rumuna.

W Bukareszcie, stolicy Rumunji, nawrócił się z prawosławia Mikołaj Cocolescu, profesor uniwersytetu i dyrektor obserwatorjum astronomicznego. — W Rumunji przeważnie wyznają prawosławie.

Jak nawracają się protestanci amerykańscy.

Angielskie pismo „Catholic Times" oblicza, że w Stanach Zjednoczonych rocznie na katolicyzm nawraca się 80.000 protestantów. Najważniejszym technicznie środkiem ma być radjo. W każdem większem mieście co niedzielę kapłani katoliccy przez radio głoszą kazania, których ogółem słucha miljon osób. Dzięki temu, Prawda dochodzi do tych kół, gdzie o niej dotąd nic nie słyszano.

POLITYKA

Poglądy ministra rolnictwa.

Sejm pracuje. Wcześniej niż w dawnych latach zajął się budżetem, gdyż wcześniej rząd mu złożył plan wydatków i dochodów na rok przyszły. A i konstytucja przepisuje szybsze załatwienie rachunków państwowych. Dotychczas komisja sejmowa rozpatrzyła wydatki i dochody ministerstwa rolnictwa i spraw wewnętrznych.

Na zapytanie posłów z lewicy, co minister sądzi o reformie rolnej, on bez ogródek odparł, że stawia ją na ostatku, gdyż naprzód trzeba dać oświatę i pomóc w lepszej gospodarce, a później dopiero z niej wydobyć plony wysokie. Cóż pomoże komu dać zegarek, gdy ktoś nie umie rozpoznać godziny? Minister zapowiedział zwołanie na stałe państwowej rady rolniczej, ustawę o ochronie lasów i ustawę weterynaryjną. Szczupły jest budżet ministerstwa rolnictwa i z powodu oszczędności w całym planie wydatków bardzo mało posłom wiejskim udało się dorzucić na oświatę.

O administrację państwową i stosunek do ludności.

W rozprawach nad wydatkami administracji państwowej minister spraw wewnętrznych oświadczył, że trzeba być oszczędnym i unikać zbytecznej pisaniny. Dlatego starostowie w określonych godzinach wysłuchiwać będą wprost życzeń ludności i możliwie decydować. Piastowcy zarzucili ministrowi, iż ruguje wielu urzędników wyższych i zapowiedzieli, iż głosować będą przeciwko budżetowi. Lewica (chłopska) uderzyła na policję, że w Warszawie policja nie obroniła Hodura i Bończaka (z t. zw. kościoła narodowego) przed pobiciem przez tłum na zebraniu.

Wyjaśniło się, że rząd tak jak i sejm pragnie uchwalenia prawa o samorządzie. Osobna komisja sejmowa gorliwie nad tem pracuje.

O władzę znoszenia ustaw.

Ważną sprawę badała komisja konstytucyjna sejmu. Chodzi o to, czy sejm może znosić ustawy, które prezydent Rzeczypospolitej wydaje w jego nieobecności. Zdania prawników profesorów są rozmaite. Ale komisja uchwaliła, że zgodnie z konstytucją sejm może znieść takie ustawy i że nie trzeba czekać, aż je rząd złoży sejmowi do przejrzenia.

Ruch wśród prawicy.

Poza sejmem ruch w polityce „robią" zachowawcy. Prawica narodowa czyli stańczycy krakowscy rozszerzają działalność na Łódź i Warszawę. Inni zachowawcy tworzą nikłe grupki i obozy. Narazie jednak nie wyłoniło się wielkie stronnictwo prawicy, gdyż jedni są za rządem, inni przeciwko, jedni dążą do ogłoszenia monarchji jak najprędzej, inni — monarchję uważają za rzecz drugorzędną.

Drzemka w gospodarstwie.

W gospodarce nastąpiło pogorszenie, jak to bywa o tym czasie: bezrobotnych przybyło w Łodzi i w przemyśle budowlanym. Chociaż z drugiej strony słychać o puszczaniu w ruch starych fabryk i ich rozszerzaniu (Żyrardów, Wojciechów). Wywóz stopniowo porządkujemy — teraz wspólnemi siłami wywozić zaczynamy drzewo, tak, by pomijać pośredników gdańskich. Przewyżka wywozu nad wwozem ma być zapewniona na długo.

Zboże tanieje, ale rada ministrów zastanowi się, czy nie zakazać wywozu zboża lub sprowadzić tańsze zboże z Rumunji.

Układy handlowe z Niemcami chwilowo są przerwane. Niemcom głównie zależy na tem, aby nasłać agitatorów w osobach pastorów luterskich i nauczycielstwa. My nie tracąc świętej cierpliwości, rozpoczęliśmy świeżo układy z Niemcami o zapłatę za fabrykę nawozów sztucznych w Chorzowie (na Górnym Śląsku). Byłym niemieckim właścicielom zapłacimy, co im się należy, ale roszczenia rządu niemieckiego są wygórowane.

Dalekie i szerokie plany.

Plany niemieckie pozostają bez zmiany: jak najdalej posuwać się na Wschód i po drodze deptać polską narodowość. Na zniemczenie okolic polskich rząd pruski wydał po wojnie 292 miljony marek w złocie. Rząd osadzać zamierza w Prusiech Wschodnich i na Śląsku do 6000 osadników rocznie, przyczem 90% kosztów im zakredytuje. Oczywiście osadzi tylko Niemców lub zniemczałych Mazurów. Nowe sumy miljonowe rząd zakredytuje osadnikom. Jednocześnie minister spraw zagranicznych Streseman oświadcza, że o stałej poręce granicy polsko-niemieckiej niema mowy. Niemcom majaczy więc dalsza kolonizacja w głąb ziemi polskiej. Ale słusznie któryś Niemiec na skrajnej lewicy ostrzegł, że zmiana granicy z Polską jest niemożliwa.

Rosja się tłumaczy.

Na Wschodzie Rosja odzywa się do nas i powiada, że Polska zobowiązała się ugodzić z Litwą o Wilno, a dotąd tej ugody niema. Rosji nie obchodzi to, że mocarstwa zachodnie uznały granicę polsko-litewską. Ale sowjety jakby nie przykładały wielkiej wagi do Wilna, piszą wkońcu, że chcą żyć z Polską w zgodzie.

Wrzenie na Litwie.

Na Litwie zaś panuje rozłam. Narodowcy są przeciwni łączeniu się z Rosją i złorzeczą rządowi, iż pozwolił na otwarcie kilku szkół polskich. Wszędzie zawadzamy...

Dwie nowiny z Anglji.

Z dalszego świata ważne nowiny z Anglji. Strajk górników jest przełamany. Już około 500 tysięcy ludzi pracuje w kopalniach. Oznacza to przegranę robotników, gdyż czas pracy jest dłuższy, a płace mało co różnią się lub są niższe niż przed strajkiem (umowy ogólnej niema).

Druga nowina to samodzielność kolonij angielskich. Kolonje te (choć nie wszystkie) miały swoje rządy, aleć jeszcze zależały od rządu ojczystego w Londynie. Teraz zjechali tam pierwsi ministrowie z kolonij i razem z rządem angielskim uchwalili, iż kolonje zależeć będą od króla angielskiego, nie od rządu. Rząd ojczysty w Londynie traci nad niemi władzę. Wolno będzie kolonjom mieć posłów zagranicą i zawierać umowy handlowe. Mimo to polityką zagraniczną kierować będzie nadal stara Anglja.

Różne wieści.

W Anglji, Niemczech, Szwajcarji i Włoszech szalały burze na lądzie i morzu.

W Ameryce Północnej nasi jeźdźcy wojskowi zdobywają na wyścigach światowych pierwsze, drugie i trzecie nagrody.

W Meksyku powstanie katolików rozszerza się. Katolicy idą do boju z hasłem: Niech żyje Chrystus!

Ciekawostki ze świata

Polacy w Belgji. Przeszło 10 tys. Polaków mieszka w Belgji, w tej liczbie 9 tys. robotników w kopalniach węglach: w Mons-Charleroi, Leodjum, Campine. Przybyli oni z Westfalji lub Francji północnej, wprost z Polski mało ich tutaj przyjechało. 85% robotników pracuje w kopalniach, 10% w przemyśle metalowym. Pobierają nieuzdolnieni od 20—24 franków, uzdolnieni górnicy od 27—34, najwyżej — 40 fr. dziennie. Z pracodawcami stosunek jest

dobry, ale robotnicy belgijscy nie są życzliwi dla towarzyszów polskich. Jest w Belgji 6 szkół polskich i przeszło 30 towarzystw robotniczych. Komitet Opieki Kulturalno-Społeczny dla wychodźtwa polskiego w Belgji wydaje Biuletyn (Bruxelles 70 Square Marie Louise). Polska Misja Katolicka sprawuje opiekę duchową (adres jak wyżej).

Długowieczność bo 126 lat osiągnął zmarły niedawno w Irlandji William Smith. Mieszkał samotnie i sam sobie gotował. W domku stłukł wszystkie szyby, ażeby oddychać świeżem powietrzem. Aż wkońcu kostucha wlazła przez otwarte okno i zabrała starca.

Niestrudzona amazonka. Niedawno odbył się ślub królewnej szwedzkiej Astrydy z księciem belgijskim Leopoldem w Brukseli. Na ten ślub wyjechała ze Sztokholmu konno baronowa Linde de Klinkowstroem. Ażeby zdążyć na czas, wyjechała ze Sztokholmu (w Szwecji) w końcu września, dojechała konno do portu Malmoe, potem wsiadła (z koniem) na okręt do portu Lubeki (w Niemczech), a stamtąd konno lądem przez Hamburg, Bremę, Holandję do Belgji. Cała jej podróż konno trwała prawie półtora miesiąca.

Muzyka a udój. Kierownik fermy w Burgundji (we Francji) przy udoju nakręcił gramofon. I co się okazało — wydajność mleka była przy dźwiękach muzyki prawie o 20% większą niż zazwyczaj. Po udoju jeszcze raz powtórzono dojenie i — muzykę i zebrano 6 do 8 decylitrów mleka... Pisze o tem francuski „Pielgrzym" (le Pelerin).

Nafta z węgla. Na międzynarodowym zjeździe przemysłu węglowego w Pittsburgu (w Stanach Zjednoczonych) chemik Bergnis odczytał sprawozdanie o swoim sposobie wydostania nafty z węgla kamiennego. Z tonny (1016 kilogramów) węgla można wydobyć 500 litrów nafty. Podobne próby robią Niemcy w Westfalji i spodziewają się tyle wydobyć nafty z węgla, iż nie będą potrzebowali sprowadzać nafty z zagranicy. Ale próby idą wolno.

Wielbiciele Franciszka Józefa. W Budapeszcie (na Węgrzech) otwarto wystawę szutuki; wśród okazów znajduje się maska pośmiertna cesarza Franciszka Józefa. Maskę tę nabył mistrz dworu cesarskiego książę Montenuovo. Obecnie odkupili ją arystokraci węgierscy za 10 tysięcy franków złotych.

Pożegnanie matki odkryte po 40 latach. Do miasta Halifax w Nowej Szkocji (na północ od Stanów Zjednoczonych) nadeszło pożegnanie od marynarza Jana Lee do matki. Pożegnanie było włożone do butelki i zawierało słowa: 17 maja 1887 r. Do znalazcy niniejszego: powiedzcie matce, że zginąłem, walcząc. Jan Lee, marynarz Halifax. — Butelka tułała się po morzach i oceanach 40 lat. Niedawno wyłowił ją przypadkiem inżynier Niemiec na Bałtyku i przesłał do rodzinnego miasta marynarza. Niestety! matka Jana Lee zmarła już 35 lat temu. Co się z okrętem stało, na którym zginął Lee, niewiadomo. I tak giną kolosy w głębiach, a kruche szkło zwycięsko wytrzymuje burze i skały, a czas nie może go zniszczyć.

O człowieku, który pali, idzie, jedzie i śpi. Człowiek, który codzień wypala paczkę papierosów, w 50 lat wypali około 360 000! Jeżeli przyjmiemy, że 20 papierosów tworzy obłok wielkości metra kubicznego, to po 50 latach palenia papierosy wydadzą obłok o 18 000 metrach, a taką ilością (lecz nie tą samą) można napełnić balon sterowy. Te 360 000 papierosów to mniej więcej 18 tysięcy złotych, za taką sumę możnaby nabyć dom w miasteczku lub na wsi.

Człowiek, który dziennie idzie 5 kilometrów, po 65 latach przejdzie 118 625, czyli tak jakby przeszedł 3 razy dokoła ziemię. Szofer, który dziennie jedzie 400 kilometrów, po 65 latach przejedzie 9 358 828 kilometrów. To jest droga, którą do księżyca cztery razy mógłby dojechać i wrócić.

Ale człowiek musi odpoczywać i spać. Jeżeli śpi 8 godzin na dobę, to po 60 latach prześpi 20 lat swego życia!

Tańczył ośm dni... Karol Nicolas, Alzatczyk, zdobył sławę jako ośmiodniowy niezmordowany tancerz. Popisywał się przez ośm dni tańcem bez przerwy, a przytem mógł coś zjeść i — ogolić się. W 194 i pół godziny w pląsach przebiegł przestrzeń równą tysiącu kilometrów czyli jakby wzdłuż całą Francję.

Prosimy regulować przedpłatę!

Szanownych Abonentów, pobierających pismo w większych ilościach wprost od nas z Poznania, a zalegających jeszcze z przedpłatą na bieżący kwartał, bardzo uprzejmie **prosimy o jak najwcześniejsze wniesienie prenumeraty** stosownie do rachunków, doręczonych im na początku października.

Wobec tego, że bieżący kwartał zamyka rok obrachunkowy, a Administracja jest obowiązana do ściągnięcia wszystkich bez wyjątku należności przed upływem roku, gorąco niniejszem ich uwadze polecamy wypełnienie powyżej wymienionej prośby **najpóźniej do 13 grudnia b. r.**

O ileby Administracja do tego terminu nie była w posiadaniu przedpłaty, uważać to będzie za zgodę P. T. Abonentów **na ściągnięcie odnośnych kwot zaliczką pocztową wraz z kosztami zaliczeniowemi przy wysyłce Nr. 51.** Kto zatem nie chce narazić się na niepotrzebne wydatki, niech raczy uregulować na czas swe zobowiązania wzgl. nam pisemnie donieść, iż należną kwotę nadeśle przed dniem 31. XII. b. r. Niniejsza odezwa dotyczy tylko abonentów, którzy nic na poczet nie wpłacili, **nie zaś kolportażu pisma.**

Odezwy i zawiadomienia

Nowy półroczny kurs nauk gospodarstwa domowego w zakładzie sióstr zmartwychwstanek w Poznaniu (Łazarska 37), rozpocznie się 3 lutego. Opłata wynosi miesięcznie 25 zł., z pensjonatem 90 zł. mies.

Walne zebranie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo odbędzie się 9 grud. o 10½ w domu Królowej Jadwigi Al. Marcinkowskiego 1. Msza św. o 9 w zakł. św Józefa, ul. św. Józefa.

Zabawa dla dzieci w Poznaniu odbędzie się 5 b. m. o 3 pp. Al. Marcinkowskiego 1.

Odpowiedzi Redakcji

A. Marja O. Do Ameryki są trudności, zapytać Urząd Emigracyjny, Warszawa, Królewska 23. Pisać nazwisko. — **A. Gawr.** Takich opowiadań słyszy się wiele. Nie umieścimy. — **J. Winkl.** Z tych prób nie skorzystamy. — **H. Liss.** „Niech się poetka z rymem nie biedzi, plik jej poezji w koszyku siedzi". — **Pani Helena Orl. w Bydgoszczy.** Dziękujemy za miły list. Napiszemy przy sposobności pouczenia, o które chodzi. — **As Kraków.** Wiersze jeszcze niewprawne. Trzeba popracować. — **E Szp.** Wiersze szwankują, stosunkowo najlepszy „Żal" zbyt długi. — **Wal. Kluwak.** Opowiadanie rymami częstochowskiemi i takie długie — nie dla nas. — **Czyt. w Star.** Z pomysłu zbierania składek nie skorzystamy. — **A. Loga.** Diecezji kaliskiej niema, biskupa w Kaliszu niema. — **Stan. Zbiecz.** Dodatki ilustrowane w miarę możności będą. — **Cz. Sójk.** „Bóg jest wchrzechmocny" — uczeń IV klasy gimnazjum powinien znać pisownię i nie tak bazgrać. Wiersz na nic. — **A. Kujaw.** Sprawozdanie zbyt długie.

Dla rozweselenia

Warunek zdrowia.

— Mąż pani może wyzdrowieć, ale musi unikać zajęcia głową.

— Ach! to nieszczęście, mąż mój jest fryzjerem.

Poradnik prawny

Rydlewicz. Spadkobiercy nie mają prawa do pośmiertnego, ponieważ w powołanym wypadku nie chodzi o urzędnika.

Kalendarz

5 grudnia. Niedziela — **Saby,** opata. — 6 grudnia. Poniedziałek — **Mikołaja,** biskupa. — 7 grudnia. Wtorek — **Ambrożego,** biskupa. — 8 grudnia. Środa — **NIEPOKALANE POCZĘCIE NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY.** — 9 grudnia. Czwartek — **Leokadji,** panny. — 10 grudnia. Piątek — **Najświętszej Marji Panny Loretańskiej.** — 11 grudnia. Sobota — **Damazego,** papieża.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Grzybowo. Poniedziałek: Jarząbkowo. Wtorek: Imielno. Środa: Kędzierzyn Czwartek: Kiszkowo. Piątek: Marzenin. Sobota: Niechanowo